MARZEC 2011 NR 0001/01 CENA: 2 ZŁ (W TYM 8% VAT) ISSN 2083-0742

NOWA GAZETA Śląska

Miesięcznik wszystkich mieszkańców Śląska

PRENUMERATA

Nowa Gazeta Śląska dostępna jest również w sprzedaży wysyłkowej. Warunki prenumeraty podajemy na...

str 16

Dlaczego autonomia jest dobra dla Szkotów?



FOTO: SPONSOR

Z Rayem Wilsonem, byłym frontmenem legendarnej już grupy Genesis - Szkotem mieszkającym w Poznaniu - rozmawiamy o muzyce, autonomii i jego wrażeniach z koncertów na Śląsku.

str 5

„Nie pozwalajcie na to, żeby Ślązacy deklarowali narodowość śląską, przecież oni nie występują jako narodowość. Poza tym i tak system przetwarzający dane zakwalifikuje ją jako polską" - w taki sposób prowadzono w Bytomiu szkolenia dla rachmistrzów Narodowego Spisu Powszechnego!

„Nie ma narodowości śląskiej", czyli jak szkolono rachmistrzów

Przypomnijmy - w 2002 roku w poprzednim Narodowym Spisie Powszechnym nie było możliwości zadeklarowania narodowości śląskiej. Mimo to i wbrew instrukcjom rachmistrzów aż 173 tys. mieszkańców tego regionu zadeklarowało narodowość śląską, wymuszając na rachmistrzach wpisywanie w pustą rubrykę dotyczącą narodowości wyrazu „śląska". Sam brak takiej możliwości oraz osobiste preferencje rachmistrzów powodowały kuriozalne sytuacje - zdarzały się ulice, na których mieszkańcy numerów parzystych deklarowali narodowość śląską, gdy tymczasem mieszkańcy numerów nieparzystych rezygnowali z takiej deklaracji. Wyjaśnienie tego fenomenu okazywało się bardziej banalne, niż można sobie wyobrazić. Otóż numery parzyste „obsługiwał" inny rachmistrz, niż numery nieparzyste! Okazało się, że samo nastawienie rachmistrza może mieć decydujący wpływ co do deklaracji narodowościowej. Tym bardziej więc szokujące jest to, co miało miejsce w Bytomiu.

Rachmistrz wie lepiej?

31 stycznia w Urzędzie Miejskim w Bytomiu odbyło się szkolenie dla rachmistrzów, którzy od 1 kwietnia będą nas pytać między innymi o naszą narodowość. – Byłem w szoku, gdy na szkoleniu usłyszałem, że jeśli ktoś zadeklaruje narodowość śląską to system, który będzie przetwarzał dane zakwalifikuje ją jako polską – mówi Rafał Hanak, uczestnik szkolenia. Słowa te potwierdza Alan Zych, który brał udział w tym samym szkoleniu. – Przekonywano nas, żeby namawiać ludzi, aby nie wpisywać narodowości śląskiej bo system i tak automatycznie zmieni ją na polską – mówi Zych. Dla Ślązaków to nie do pomyślenia. – Całe życie czuję się Ślązaczką, nie wyobrażam sobie sytuacji, w której jakiś system przeinaczy moją deklarację i sprawi, że zostanę zakwalifikowana jako Polka – mówi Małgorzata Pogrzeba z Katowic.

Socjolodzy nie są zgodni

Już po poprzednim spisie ludności wielu naukowców spierało się o podstawową kwestię „co by było, gdyby" zadeklarowanie narodowości śląskiej przewidziano w spisie? Z jednej strony wskazywano, że może istnieć spora grupa mieszkańców Śląska, która dała się przekonać rachmistrzom, że taki wpis jest nieakcpetowalny przez Główny Urząd Statystyczny - organizatora spisu. Z drugiej zaś strony można się spodziewać, że również spora grupa mieszkańców Śląska w ogóle nie wiedziała, że istnieje taka możliwość, więc nawet nie podjęła takiej próby.

Czy to przestępstwo?

Nie uzurpujemy sobie roli sądu - nie mamy najmniejszego zamiaru ujawnić nazwisk intruktorów prowadzących szkolenia dla rachmistrzów, którzy dopuścili się takiej manipulacji. Nie są również naszym celem dywagacje komu najbardziej zależy na tym, by utrudnić mieszkańcom Śląska zadeklarowanie wybranej narodowości.



FOTO: SHUTTERSTOCK

Czy bytomski przypadek wprowadzania w błąd rachmistrzów Narodowego Spisu Powszechnego będzie miał wpływ na wyniki spisu?

Informujemy jedynie o problemie, który naszym zdaniem może mieć wpływ na wyniki spisu.

Z ostatniej chwili:
30 marca 2011, Jerzy Gorzelik, lider Ruchu Autonomii Śląska złożył w tej sprawie - domniemanej próbie oszustwa w Narodowym Spisie Powszechnym - doniesienie do prokuratury.

Jacek Tomaszewski

Płatne obwodnice autostrad - lżejsze portfele i korki w mieście



FOTO: ARTUR ZAWADZKI

Kolejny sposób na wyciągnięcie z nas gotówki - tym razem jednak sposób o tyle chybiony, że zamiast odciążyć ruch w śląskich miastach spowoduje zwiększenie jego natężenia. Trudno się bowiem spodziewać, że wszyscy kierowcy z pokorą wyjmą kolejne złotówki, by przemieścić się pomiędzy śląskimi miastami. Spora ich część, żeby nie płacić za obwodnice wybierze przejazd przez i tak już zakorkowane miasta.

str 4

Volkslista tematem tabu nie tylko na Śląsku



FOTO: ADAM KROZEWSKI

W rozmowie z prof. Ryszardem Kaczmarkiem próbujemy się dowiedzieć jak powstawała Volkslista i dlaczego wciąż wielu ludzi błędnie uznaje, że znalezienie się na niej było tylko i wyłącznie kwestią wyboru mieszkańców ówczesnego Śląska.

str 9



FOTO: MIROSŁAWA KUKACZEK

Obecnie większość znaczących drużyn futbolu amerykańskiego pochodzi ze Śląska

Futbol to nie jest to samo co fusbal

Polska Liga Futbolu Amerykańskiego liczy już sobie prawie 30 drużyn. Od kilku lat organizowane są rozgrywki PLFA I oraz PLFA II, w których prym wiodą śląskie drużyny. Sport, który do niedawna traktowany był przez nasze media z przymrużeniem oka jest obecnie jedną z najszybciej rozwijających się dyscyplin w kraju. Za popularnością amerykańskiego futbolu na Śląsku przemawia zarówno widowiskowość samej gry, jak i tak długo wyczekiwane pasmo sukcesów. A mamy się czym pochwalić!

str 15

„Muza" Dżemu najlepszą płytą w karierze zespołu!



FOTO: WWW.DZEM.COM.PL

„Partyzant" - piosenka z nowej płyty zespołu Dżem - od kilku tygodni utrzymuje się na pierwszym miejscu Listy Przebojów Programu Trzeciego PR. Długo oczekiwana studyjna płyta pt. „Muza" przerosła wszelkie oczekiwania nie tylko fanów, ale i samych muzyków.

str 12

Zawiłe drogi śląskich pieniędzy

Prawie połowa płaconego przez mieszkańców Śląska podatku dochodowego już do nas nie wraca. To samo dzieje się z ponad trzema czwartymi podatku od śląskich firm. Tymczasem budżet województwa śląskiego zamykany jest z roku na rok deficytem, który skądś trzeba uzupełnić.



FOTO: SHUTTERSTOCK

str 11

Co robił carski pułkownik w Pilchowicach?



FOTO: ARCH.

Wraz z pisarzem Szczepanem Twardochem bierzemy udział w literackim i historycznym śledztwie - kim był hrabia Tomatis, którego tajemniczy nagrobek stoi na cmentarzu w Pilchowicach? Czy uda się rozwikłać tę tajemnicę?

str 16

ROZMOWA z posłem Markiem Plurą

Radość i normalność Śląska

Wielokrotnie w wywiadach wspominał Pan o swojej silnej tożsamości śląskiej. Wiele środowisk oskarża osoby deklarujące taką tożsamość o niechęć wobec Polski.

Jestem Ślązakiem i dlatego deklaruję swoją niechęć wobec Polski nieakceptującej tej prawdy, wobec Polski, w której ja, czy jakikolwiek inny lojalny obywatel i podatnik, nie mógłbym być sobą. Taka nacjonalna Polska żyje jeszcze w kilku umysłach żywiących się endecką tradycją utrwaloną w czasach PRL. Wolę świat ludzi normalnych, którzy potrafią cieszyć się bogactwem i różnorodnością polskiej kultury. I to jest lekarstwo: radość i normalność, oddemonizowanie śląskiej historii i współczesności.

Przeciwnicy autonomii argumentują w internecie, że demokracja to rządy większości, wobec tego Ślązacy jako mniejszość powinni się dostosować.

Na zjeździe RAŚ-u powiedziałem, że jeśli ktoś neguje prawo członków ruchu do posiadania i wyrażania ich poglądów, to ma poważny kłopot z demokracją, to znaczy neguje demokrację. Mnie regionalizm, Europa regionów, są bardzo bliskie, bo zdecydowanie sprzyjają wzmacnianiu więzi społecznych i racjonalizują gospodarkę, ale podobnie jak Donald Tusk wierzę raczej w ewolucyjne wzmacnianie samorządności województw, niż w rewolucję konstytucyjną proponowaną przez RAŚ. Choć i tego się nie boję, bo gdyby państwo federacyjne miało być czymś szkodliwym dla obywateli to czy Republika Federalna Niemiec byłaby dziś tak silna gospodarczo i społecznie? A Polska Jagiellnów, czy nie była federacją z zaledwie czterdziestoprocentowym udziałem Polaków?



Każda mniejszość ma dla swej obrony jedynie prawdę - mówi poseł Marek Plura

Co może zmienić wysoka ilość deklaracji narodowości śląskiej w Narodowym Spisie Powszechnym?

Wszystko albo nic. Jednoznaczne wyniki poprzedniego spisu w najmniejszy sposób nie zaowocowały aktami politycznymi. Każda mniejszość ma dla swej obrony jedynie prawdę i braterstwo. Być może po dziesięciu latach mówienia prawdy o Ślązakach i śląskości polska klasa polityczna dojrzała do braterstwa. Dlatego wszystkich zachęcam do mówienia prawdy w spisie o swoim poczuciu tożsamości i o języku używanym na co dzień.

Jak Pan ocenia szanse uzyskania przez śląską mowę statusu języka regionalnego jeszcze w tej kadencji Sejmu?

Buduję współpracę organizacji śląskich z parlamentem, uświadamiam posłom, że język śląski to zanikające dobro kultury, czasem nawet odczaruję jakiś mit o śląskim separatyzmie. Nie jestem w tym sam! Mam wsparcie posłów ze wszystkich klubów, również rząd udaje się przekonywać do śląskich racji. Z tej perspektywy, którą buduję od trzech lat mogę przyjąć, że pod koniec maja Sejm uzna śląski język regionalny, ale prawem demokracji jest jej nieprzewidywalność.

Jakie są największe wyzwania stojące przed naszą wspólnotą regionalną?

Prawdziwym wyzwaniem jest zachowanie tożsamości, tradycji i języka Ślązaków w dobie wszechobecnej kultury masowej i globalizacji ekonomicznej. Najważniejsze na dziś jest znalezienie sposobu na to, aby przekaz pokoleniowy był wciąż nowoczesny, a jednak śląski, atrakcyjny dla naszych dzieci.

Rozm. Michał Kieś

BAROMETR, czyli co nas mrozi, co nas grzeje...

Grzegorz Napieralski



Grzegorz Napieralski (l.37), lider SLD dał się poznać jako osoba, która próbowała straszyć Polaków. Najpierw w Sosnowcu sugerował, że autonomia może zagrażać integralności terytorialnej państwa, a potem już na antenie Polskiego Radia miał zarzucić Ruchowi Autonomii Śląska rzekomą chęć oderwania Śląska od Polski. Teraz będzie się z tego musiał tłumaczyć w sądzie. Przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej obok prof. Jerzego Buzka i prezydenta Bronisława Komorowskiego, znalazł się w gronie osób, które publicznie i krytycznie wypowiadały się o koalicji PO, PSL i RAŚ w Sejmiku Śląskim.

prof. Michał Kulesza

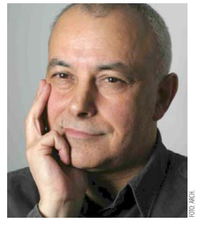

prof. Michał Kulesza (l. 63) uznawany może być za ojca samorządowych powiatów i województw w Polsce. Jako pełnomocnik rządu Jerzego Buzka ds. reformy samorządowej toczył prawdziwe boje ze zwolennikami większej niż obecnie ilości samorządowych regionów. Ostatecznie zamiast odziedziczonych po PRL czterdziestu dziewięciu województw, mamy ich siedemnaście. Dwanaście lat temu istniała jednak szansa na utworzenie jedynie ośmiu potężnych regionów, ale mobilizacja lokalnych polityków zdała się wziąć górę nad rozsądkiem. Michał Kulesza to zwolennik decentralizacji władzy publicznej.

NOWA GAZETA Śląska



NR 01/01
MARZEC 2011
ISSN 2083-0742

Redaktor naczelny
Jarosław Gibas
Z-ca redaktora naczelnego
Szczepan Twardoch
Sekretarz redakcji
Wincenty Bryński
Zespół redakcyjny
Michał Buchta, Michał Kieś, Marcin Melon, Dorota Mrówka, Jacek Tomaszewski, Dawid Biały, Robert Rajczyk, Adam Korzeniowski (foto), Aleksander Uszok, Piotr Kulas, Marcin Pilśniak (Internet),
Współpraca:
Maciej Chrobak, Paweł Niewiadomski, Dariusz Dyrda, Rafał Adamus, Bruno Stefanicki, Jan Draga, Marcin Bartosz, Tomasz Długosz, Settembrini
Adres redakcji
ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice
e-mail: redakcja@nowagazetaslaska.eu
www.nowagazetaslaska.eu
Wydawca
Media Creative Group, ul. Dębowa 10, 40-103 Katowice, www.mediacreativegroup.pl
Skład i łamanie: Marcin Szewczyk
Druk: Polska Presse P-Print
Dystrybucja: Kolporter S.A.
Numer zamknięto: 28.03.2011

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zatrzega sobie prawo do korekt, redakcji i skrótów nadesłanych tekstów.

Nowa Gazeta Śląska jest tytułem prasowym rekomendowanym przez Ruch Autonomii Śląska.

EDYTORIAL

Nowa Gazeta Śląska



W ostatnich tygodniach politycy najprzeróżniejszego autoramentu prześcigali się w mediach w straszeniu autonomią. Niezależnie jakie polityczne cele reprezentowali - a z perspektywy mieszkańca Śląska coraz trudniej znaleźć pomiędzy tymi wszystkimi ugrupowaniami różnice - w jednym byli zaskakująco zgodni. Otóż na temat czym tak naprawdę jest autonomia nie wiedzieli nic. Niestety, w ten oto sposób rodzą się upiory: a to separatyzm, a to partyzantka, a to jeszcze coś innego. A wystarczy przecież poczytać... Stąd też pomysł na Nową Gazetę Śląską, którą właśnie Drogi Czytelniku trzymasz w dłoniach. To na jej łamach spróbujemy odpowiedzieć czym tak naprawdę jest autonomia i dlaczego nie ma wiele wspólnego z separatyzmem. Spróbujemy też opowiedzieć o Śląsku, którego wszyscy jesteśmy mieszkańcami niezależnie od tego, w jakim czołgu czyj dziadek miał zwyczaj zwiedzać Europę. A właśnie o tę Europę chodzi, o jej regiony i o dobrobyt, który można sobie zapewnić większą samorządnością. Mówią o tym zgodnie na naszych łamach Jill Evans, Ray Wilson i nasz poseł Marek Plura. Chcemy też pokazać Śląsk w tych obszarach, które coraz mniej interesują inne media. Bo tu się gra zarówno w amerykański futbol, jak i w skata. Tutaj rodzą się talenty, które ruszając w świat, robią kariery. To tutaj jest fajnie - cieszmy się tym, co mamy i nie wstydźmy się zabiegać o więcej. Bo zasługujemy na to. Zapraszam do lektury.

Jarosław Gibas

SONDA

Czy poczucie przynależności do narodowości śląskiej musi być związane z pochodzeniem?

p. Katarzyna z Katowic



FOTO: ADAM KORZENIOWSKI

Moi rodzice przyjechali na Śląsk w poszukiwaniu pracy i mieszkania. Znaleźli tutaj i zajęcie i dom. Zapuścili tutaj korzenie. To teraz ich miejsce na ziemi, jak i moje. Ja urodziłam się na Śląsku. Śląsk jest moim domem. Tutaj czuję się u siebie i nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. Dlatego właśnie zadeklaruję narodowość śląską.

p. Jerzy z Katowic



FOTO: ADAM KORZENIOWSKI

Dla mnie to oczywiste, że w spisie powszechnym zadeklaruję narodowość śląską. Moja rodzina i ja mamy mocne śląskie korzenie. Mieszkamy tutaj od pokoleń. To tutaj jest moja mała ojczyzna i cieszę się, że będę mógł wreszcie w odpowiedniej rubryce napisać taką narodowość do jakiej się poczuwam, mieszkając i pracując na śląskiej ziemi.

p. Agnieszka z Rudy Śląskiej



FOTO: ADAM KORZENIOWSKI

Uważam się za Ślązaczkę. Wydaje mi się jednak, że nie ma takiego kraju jak Śląsk i dlatego moim zdaniem nie można zadeklarować takiej narodowości jak śląska. Jestem Polką, chociaż jednocześnie czuję się Ślązaczką z racji miejsca, gdzie żyję. Ale jeżeli chodzi o spis powszechny to nie zadeklaruję żadnej innej narodowości jak polską.

p. Adrian z Siemianowic Śląskich



FOTO: ADAM KORZENIOWSKI

Moja rodzina pochodzi ze Śląska. Żyje tutaj od wielu pokoleń. Ja zostałem wychowany w śląskiej tradycji i kulturze. Takich jak ja znalazłem także w internecie. Na Facebooku zapisałem się nawet do profilu, który popiera narodowość śląską. Podczas spisu podam taką moją narodowość, bo tutaj jest mój dom i tu czuję się najlepiej.

Czy wiesz, że... radiostacja gliwicka jest najwyższą całkowicie drewnianą konstrukcją na świecie? Została zbudowana w 1935 roku i ma 111 metrów wysokości.

Przed nami Narodowy Spis Powszechny. Czy mieszkańcy Śląska zadeklarują narodowość śląską i w jakiej liczbie? To zależy tylko i wyłącznie od nas samych. Pamiętajmy jednak, że lepszej okazji na manifestację naszej tożsamości próżno szukać!

Powszechny i narodowy

Wielkimi krokami zbliża się kolejny spis powszechny - najbardziej reprezentatywne badanie dotykające kwestii narodowościowej i językowej, w którym biorą udział wszyscy obywatele.

Narodowość wg GUS

Wg GUS przez narodowość należy rozumieć przynależność do określonej grupy narodowej lub etnicznej. Sama narodowość nie powinna być mylona z obywatelstwem. Odwiedzający nas rachmistrzowie będą mieli obowiązek wpisać podaną przez nas odpowiedź, bez żadnych zbędnych dyskusji czy sugestii – pamiętajmy o tym. Z perspektywy centrali, spis jest podstawą do planowania działań z zakresu kultury i edukacji. W poprzedniej dekadzie narodowość śląską zadeklarowało ponad 173 tys. ludzi i była to druga po polskiej grupa narodowa zamieszkująca obszar RP. Jeśli udałoby się powtórzyć, a może nawet potroić tę liczbę (wg badań przeprowadzonych dla „Dziennika Zachodniego" Ślązaków w spisie może być nawet milion!) to będzie to potężny argument za uznaniem narodowości śląskiej przez parlament RP.

Co nam da deklaracja?

Z czym taka nobilitacja się wiąże? Po pierwsze państwo zostanie zobligowane do opieki i ochrony kultury oraz dziedzictwa Ślązaków. Ślązacy staną się podmiotem, a nie przedmiotem rozmów. Osoby podejmujące decyzje bezpośrednio dotykające mieszkańców Śląska będą miały z kim konsultować swoje pomysły. Łatwiej również będzie upomnieć się o realizację przedwyborczych obietnic. Czy pamiętamy dziś kto obiecał nam organizację Euro na Stadionie Śląskim, naprawę służby zdrowia, rozwiązanie problemów w górnictwie, a ostatnio nawet darmowe autostrady w aglomeracjach, z których po wyborach próbowano się rakiem wycofać? Duża liczba Ślązaków to duże możliwości do ochrony własnych interesów.



Rachmistrzowie Katarzyna Kenig i Radosław Marczyński uzbrojeni w elektroniczne terminale - być może już niedługo zapukają również do naszych drzwi

FOTO: ADAM KORZENIOWSKI

Ślązak, czyli kto?

Warto w tym miejscu odpowiedzieć na pytanie kim jest prawdziwy Ślązak? Czy to ten, który mieszka tu od pokoleń? Może Ślązakiem jest osoba, która urodziła się na Śląsku? Może to ten, który tu po prostu mieszka i pracuje? Może oni wszyscy? Jeśli tu żyjemy i tu zapuszczamy nasze korzenie, to mamy pełne prawo by mówić o sobie Ślązak/Ślązaczka i absolutnie nikt nie może nam tego odmówić. Żyjąc na Śląsku miejmy wpływ na to, jak się zmienia, niezależnie od swojego pochodzenia, bo to przecież także nasz dom!

Marcin Bartosz

Spis również przez Internet

Narodowy Spis Powszechny rozpocznie się w kwietniu i potrwa do końca czerwca 2011 r. W tegorocznym spisie zostaną nam zadane dwa pytania dotyczące tożsamości narodowej. Jedno wprost o naszą narodowość, a drugie o przynależność do innej grupy etnicznej lub narodowej. Ważne, by istotniejszą dla nas wspólnotę umieścić w pierwszej części pytania. Mamy tutaj prawo do podania subiektywnie przez nas odczuwanej narodowości i każdy rachmistrz ma obowiązek wpisać do formularza narodowość zadeklarowaną przez respondenta. Jeśli ktoś spróbuje nam utrudnić spisanie się zgodnie z naszym przekonaniem to bezzwłocznie skontaktujmy się z biurem GUS i poinformujmy o tym.

Nowością jest także możliwość dokonania samospisania przez internet na stronie www.spis.gov.pl Narodowość śląską znajdziemy tam klikając w pytaniu w zakładkę „Inne" i z rozsuwanej listy wybierając spośród innych opcję „śląska".

ROZMOWA z dr. hab. Tomaszem Nawrockim (Uniwersytet Śląski)

Kto zadeklaruje narodowość śląską?

Coraz więcej osób mieszkających w naszym regionie zapowiada, że zadeklaruje narodowość śląską – jak pan to wyjaśni?

Ja bym tego nie wiązał tylko z rzeczywistym poczuciem narodowości. To przede wszystkim deklaracja związania z regionem, identyfikacji z miejscem zamieszkania i jednocześnie niezgoda na to, co robi się ze Śląskiem w tym kraju.

Ale to chyba znakomita wiadomość dla Śląska? Bo dzięki temu traktowanie go po maczosemu może się wreszcie skończyć?

Oczywiście – wystarczy spojrzeć na wyniki ostatnich wyborów samorządowych. Nagle się zorientowano jaka to siła i przez wiele tygodni po wyborach straszenie „autonomią" nie schodziło z medialnych czołówek. Z drugiej strony ludzie popierający autonomię już nie reprezentują wizji odrzucenia, rozgoryczenia – jak to było dwadzieścia lat temu – to raczej zwolennicy szybkiego rozwoju tego regionu, zwolennicy większej samorządności i obecności Śląska w szerszym, europejskim kontekście. Kiedy deklarowaliśmy narodowość śląską w poprzednim spisie fakt ten został wyparty przez środowiska warszawskie. Teraz, jeżeli potwierdzą się prognozy o trzykrotnie większej liczbie deklarujących, to wokół tego nie będzie można już przejść obojętnie. Problem w tym, żeby tego kapitału nie roztrwonić.

Czyli możemy się spodziewać aktywizacji tych, którzy będą chcieli sięgnąć po tak duże grono potencjalnych wyborców?

Takie zakusy leżą w interesie partii politycznych. Szkoda tylko, że politycy wciąż nie rozumieją, że najwyższy czas zredefiniować pojęcie narodu, państwa czy regionu w obecnej Europie. Wizja ściśle scentralizowanego państwa stoi obecnie w głębokiej sprzeczności z tym, co dzieje się na naszym kontynencie. Tam się odradzają regiony, odradza się tożsamość Walijczyków, Szkotów, Katalończyków, a u nas, by zyskać wyborców wymachuje się kolejnymi straszakami: najpierw niemieckim, teraz śląskim.

A skąd u polityków mylenie autonomii z separatyzmem i straszenie podziałem na Ślązaków i obywateli drugiej kategorii? Brak wiedzy, ignorancja?

I jedno i drugie, ale przede wszystkim gra polityczna. Przecież moje relacje z sąsiadem nie zależą od jego stosunku do państwa polskiego czy też poczucia tożsamości.

rozm. Jarosław Gibas



Poczucie narodowości śląskiej nie jest zarezerwowane tylko dla autochtonów - mówi dr hab. Tomasz Nawrocki

W LICZBACH

Narodowy Spis Powszechny 2002

173 153 osoby zadeklarowały narodowość śląską, w tym:
88 490 mężczyzn oraz
84 663 kobiety.

Narodowość śląska wg miejsca zamieszkania:

116 177 mieszkańców terenów miejskich
56 976 mieszkańców terenów wiejskich
24 199 mieszkańców województwa opolskiego zadeklarowało NŚ
148 544 mieszkańców województwa śląskiego zadeklarowało NŚ

Język używany w kontaktach domowych

29 345 deklarujących narodowość śląską wskazało, że w kontaktach domowych używa języka śląskiego.

RYBNIK

Sklepy PRL-u zainspirowały organizatorów wystawy w Muzeum Miejskim

Ocet na półkach

Jak wyglądała kolejka i do czego służyły kartki na mięso oraz książka skarg i zażaleń? - tego wszystkiego można się dowiedzieć w rybnickim Muzeum Miejskim. Wystawa poświęcona PRL potrwa do 8 maja, a wstęp jest darmowy. Atrakcją imprezy jest gra planszowa „Kolejka", którą opracował Instytut Pamięci Narodowej. W muzeum można zobaczyć między innymi deficytowe w PRL towary spożywcze i przemysłowe, a także pamiętki po czterdziestu latach socjalizmu w Polsce. Dominującą częścią wystawy są zaaranżowane przestrzenie sklepowe dawnego mięsnego, meblowego, spożywczego, kiosku ruchu i monopolowego. Organizatorzy zapewniają, że w przeciwieństwie do dawnych czasów nie wszystkie półki będą puste.

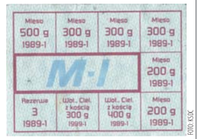

Kartka na mięso

red

TYCHY

Trudny dojazd z Tychów do Katowic

Gdzie ta kolej?



Czy marzenia o szybkim i częstym połączeniu pomiędzy Tychami a Katowicami odejdą w zapomnienie?

Trwają przygotowania do budowy przystanków kolejowych i parkingów w ramach Szybkiej Kolei Regionalnej w Tychach. Istnieje jednak ryzyko, że piękne wizualizacje projektów, pod których realizację już wycięto mnóstwo drzew, będą jedynie ozdobą biur UM. Połączenie kolejowe Tychy-Miasto - Katowice powoli się kurczy, choć paradoksalnie niedawno wydłużono jego trasę aż do Sosnowca. Najpierw po dwóch tygodniach od uruchomienia ograniczono liczbę połączeń kolejowych, potem sukcesywnie z trasy znikały kursujące po niej nowoczesne pociągi typu FLIRT. Niewykluczone, że Przewozy Regionalne, które borykają się z kłopotami finansowymi i nie mają pociągów do obsługi wielu tras kolejowych, znowu wytną część kursów z Tychów do Sosnowca. Pieniądze na zakup nowoczesnych pociągów, po których w Tychach zostało tylko wspomnienie, oraz budowę przystanków i przedłużenie Szybkiej Kolei Regionalnej nawet do Dąbrowy Górniczej dała Unia Europejska. Tymczasem w Tychach szykuje się kolejne utrudnienie w komunikacji z Katowicami. W tym roku najprawdopodobniej ruszy modernizacja skrzyżowania o największym w mieście natężeniu ruchu, które łączy główną ulicę miasta z trasą do Warszawy. Przebudowa dróg oznaczać może gigantyczne korki, ale i ogromne kłopoty z dotarciem do stolicy województwa. W związku z uruchomieniem Szybkiej Kolei Regionalnej, w Tychach dwa lata temu zmniejszyła się bowiem liczba kursów autobusowych do Katowic.

Robert Rajczyk

RACIBÓRZ

Prace w Zamku Piastowskim na ukończeniu

Wraca świetność

Kilku miesięcy brakuje do zakończenia remontu Zamku Piastowskiego w Raciborzu, który uznawany jest za jeden z najstarszych zabytków Śląska. Koszty całej inwestycji szacuje się na 30 mln złotych. Większość finansuje Unia Europejska. Według zapowiedzi władz powiatowych, w zamku powstać ma między innymi Centrum Dziedzictwa Kulturowego Bramy Morawskiej, a także zostanie tam przeniesiona siedziba Młodzieżowego Domu Kultury. Sam zaś dziedziniec zamku ma posłużyć do organizacji spektakli i koncertów plenerowych.



Stan remontu Zamku Piastowskiego w lipcu 2010

red

BYTOM

Koniec legendy bytomskiego „elektronika", "mechanika" i „ekonomika"?

Ostatni dzwonek

Batalia o utrzymanie lub likwidację kilku bytomskich szkół na razie zawieszona. Władze miasta zamierzały zamknąć pięć placówek oświatowych - w tym również tak legendarne, jak bytomski „mechanik", „ekonomik" czy „elektronik". Władze jednak tłumaczyły się niżem demograficznym i oszczędnościami dla budżetu miasta. Inaczej sprawę widzieli nauczyciele, rodzice uczniów, a nawet sama młodzież. W jednej ze szkół nie chciała się zgodzić na przeniesienie zajęć do innej placówki, bo zniowie bali się kibiców konkurencyjnej drużyny piłkarskiej. Sprawa reorganizacji sieci bytomskich szkół być może znowu trafi pod obrady miejskich radnych. Na razie wszystkie zainteresowane strony mają usiąść do rozmów przy oświatowym okrągłym stole.



Bytomski „elektronik" powstał już w 1953 r.

opr. RR

GORZELIK



Zanim ktoś krzyknie: „sztandar wyprowadzić!"

Spis powszechny stał się w naszym regionie gorącym tematem publicznej debaty. Jego wyników jedni oczekują z obawą, inni z nadzieją, jeszcze inni z zainteresowaniem. Kto pamięta atmosferę wokół poprzedniego spisu z roku 2002, musi dostrzegać zasadniczą różnicę. Przekroczyliśmy Rubikon, za którym narodowość śląska i język śląski nie są już żadnym tabu. Opinia publiczna dostrzega wagę tych spraw, o czym dobitnie świadczy ilość publikacji w mediach i temperatura toczonych sporów.
Dla niektórych jest to okazja do przypomnienia o swoim istnieniu. Oto zarząd Związku Górnośląskiego zwołał w połowie marca konferencję prasową, poświęconą spisowym dylematom Ślązaków. Działacze ZG fatygowali dziennikarzy, by oznajmić regionowi i światu, że każdy mieszkaniec naszej pięknej, śląskiej ziemi winien deklarować narodowość zgodną ze swym wewnętrznym przekonaniem. Pogląd to dość powszechny, można by zatem skonstatować, że góra urodziła mysz. Można by, gdyby nie to, że ZG od dawna nie jest już „górą", ale co najwyżej jej cieniem. Stowarzyszenie, które w pierwszej połowie lat 90. sprawowało w regionie rząd dusz, od lat systematycznie traci wpływy i rozpoznawalność. Wsłuchując się w słowa liderów Związku trudno się dziwić owej postępującej marginalizacji. Bo choć władze ZG postanowiły zabrać głos, to z zastrzeżeniem, że „sprawy narodowości i autonomii regionu to tematy zastępcze, które mają skłócić mieszkańców regionu".
Tym samym Związek Górnośląski stał się prawdopodobnie jedynym regionalistycznym ugrupowaniem w Europie, którego liderzy postrzegają tożsamość mieszkańców swego regionu i jego relacje z władzami centralnymi jako kwestie niewarte miejsca w głównym nurcie publicznej debaty. Gratuluję oryginalności. Znając wielu członków ZG, wątpię jednak czy związkowe doły podzielą poglądy swoich władz. Od lat obserwuję w środowisku związku narastające niezadowolenie. Unikanie przez reprezentantów stowarzyszenia tematów kontrowersyjnych, jednak dla Górnego Śląska istotnych, w imię trzymania się „z dala od polityki", wielu postrzega jako chowanie głowy w piasek. To właśnie ta dramatyczna bezpłciowość sprawia, że w związkowych szeregach coraz trudniej spotkać ludzi przed Abrahamem. Trudno wszak oczekiwać, by energia młodych Górnoślązaków znajdowała swoje ujście w trzymaniu sztandaru na uroczystych mszach. Zwłaszcza, że starzy wyjadacze ze związkowej góry od lat realizują swe polityczne ambicje w ogólnopolskich partiach.
W tej sytuacji niczym żart brzmi deklaracja prezesa Związku, Andrzeja Stani, jakoby autonomia była tylko przeszłością, dziś kojarzącą się przede wszystkim z Autonomią Palestyńską. Pozostając w kręgu prostych skojarzeń obawiam się, że pod takim przywództwem to Związek Górnośląski rychło przejdzie do przeszłości, podobnie jak niegdyś Związek Radziecki. A szkoda byłoby zapału i pracy wielu ludzi, którzy w przeciwieństwie do swych liderów uwierzyli, że śląskość i prawdziwa samorządność regionu to nie żaden erzac.

KATOWICE

Powstają: zintegrowane centrum komunikacji i Galeria Katowicka

Wizytówka miasta wyrośnie w 2012



Katowicki dworzec wraz z przeszkloną galerią handlową

Coraz bliżej nowego dworca kolejowego w Katowicach. Co prawda jeszcze nie widać nawet zarysów budynku, ale jak zapewnia inwestor zintegrowane centrum komunikacji powstaje zgodnie z harmonogramem. Po rozebraniu fundamentów i konstrukcji poprzedniego dworca, budowane jest zabezpieczenie przed osuwaniem się wykopu pod podziemną część kompleksu. Urząd Miasta Katowice informuje, że trwają prace związane z poszerzaniem ulicy Sądowej oraz rozbiórka tunelu dla pieszych. Przebudowa Dworca Głównego PKP w Katowicach, który od 2012 roku ma być zintegrowanym centrum komunikacji połączonym z Galerią Katowicką, kosztować będzie około 240 mln euro. Autobusowy dworzec podziemny znajdzie się 15 metrów pod halą dworca PKP, a prawie stumetrowa wyspa przystankowa ma być centralnym punktem nowego obiektu. Jak utrzymuje inwestor, w kulminacyjnym momencie przy budowie będzie pracować jednocześnie blisko dwa tysiące osób.

red

Czy wiesz, że... Górnośląskie Koleje Wąskotorowe są najstarszą na świecie nieprzerwanie czynną koleją wąskotorową? Pierwsze odcinki uruchomiono w roku 1851.

Szkot, poznaniak, a może obywatel Europy? O autonomii, tęsknotach za Szkocją i muzyce rozmawiamy z byłym wokalistą Genesis - Rayem Wilsonem.

Genesis pozdrawia Śląsk!



Ray Wilson zapowiada, że już wkrótce zobaczymy go wraz z zespołem na koncercie w Katowicach

FOTO: SPONSO

Od kilku już lat mieszkasz w Polsce, nie tęsknisz za Szkocją?
Nie czuję jakiejś specjalnej tęsknoty do Szkocji. Bardziej do ukochanego Edynburga jako miasta. To absolutnie fantastyczne miejsce, idealne do długich przechadzek bez celu, z rewelacyjną atmosferą i całą masą naprawdę doskonałych pubów.
Kiedy Szkot przeprowadza się do Poznania to zmienia tylko niektóre zwyczaje czy też wszystkie. Zamienia szkocką na polską wódkę, w pubie zasiada przy Lechu zamiast przy kuflu McEvan'sa, je poznańską kaszankę zamiast być wierny szkockiemu haggis?
No nie do końca. Wyobraź sobie, że polską wódkę znałem dużo wcześniej, zanim tu przyjechałem po raz pierwszy. Więc trudno mówić, że jakoś mi się pozmieniały obyczaje. Co do haggis... cóż – zawsze starałem się jeść dość zdrowo. Jednak najbardziej lubię kuchnię tajską, japońską no i oczywiście włoską. Więc raczej bardziej międzynarodowo, niż w jakiś jeden ukierunkowany sposób.
Jak obecne Szkoci postrzegają swoją autonomię? Dysponujecie własnym parlamentem już od 1998 roku, dużo się zmieniło od tego czasu? Jak oceniasz te zmiany?
Autonomia świetnie się sprawdza – od dłuższego czasu dajemy sobie sami doskonałe radę i potrafimy naprawdę sami sobą nieźle zarządzać. Do tego mamy właściwie wszystko czego nam trzeba – mamy ropę z Morza Północnego, znakomity system edukacji i masę świetnej whisky. Cóż więcej potrzeba do szczęścia? Poza tym pamiętaj – to my wynaleźliśmy telewizor, telefon, penicylinę i całe mnóstwo innych fajnych rzeczy. Jesteśmy wyjątkowo zaradnym narodem.
A następny wasz krok to pełna niepodległość? Wiliam Wallace słyszą te słowa uśmiecha się w zaświatach?
Może pewnego dnia... Ale na pewno jeszcze nie teraz. Moim zdaniem trochę na to zbyt wcześnie, no i czasy nie najlepsze. Zjednoczone Królestwo, jak wiesz, ma teraz zbyt wiele problemów finansowych i najpierw trzeba sobie z nimi poradzić, a żeby to ogarnąć musimy wszyscy zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Bo to jest nasz wspólny problem. Zanim go razem nie rozwiążemy, nie ma co gadać o niepodległości.
Pamiętam twój koncert z Genesis w Katowickim Spodku na początku 1998 roku. Minęło kilkanaście lat – pamiętasz chociaż jeszcze to wydarzenie.
No jak mógłbym zapomnieć – dopowiem krótko: to zdecydowanie jeden z najlepszych show, w jakich brałem udział w życiu. I nie mówię tego tylko po to, żeby się wam na Śląsku przypodobać, ale naprawdę tak czuję. To było coś ekstra – zresztą kto był ten wie o czym mowa.
Nam też się podobało. A udało ci się zobaczyć coś więcej, niż tylko migawki miasta po drodze z lotniska do Spodka przez samochodową szybę? Jakoś ten nasz Śląsk udało ci się zapamiętać?
Prawdę powiedziawszy niespecjalnie. Zapamiętałem tony śniegu zalegające ulice Katowic...
My tak mamy co zimę....
Od tamtego czasu byłem u was kilka razy i trzeba powiedzieć, że widać zmiany i to za każdym razem. Wciąż idziecie do przodu, cały czas się poprawia. Ale i tak u was najfajniejsi są ludzie i reszta Genesis wiedziała, że na widowni jest mnóstwo fanów, którzy przyjechali naprawdę z daleka, by zobaczyć po raz ostatni zespół w tym składzie.

> **Spokojnie - wszystko w swoim czasie, autonomia też**

> **Szkoci to bardzo zaradny naród - wymyśliliśmy telewizor, telefon i penicylinę**

Wielu mieszkańców Śląska patrzy na Szkocję z nieukrywaną zazdrością – wiemy, że to dzięki autonomii urośliście w siłę... Co sądzisz o autonomii dla Śląska?
Po raz kolejny powiem to samo: wszystko w swoim czasie. Nie nerwowo i spokojnie, wasz kraj rozwija się bardzo szybko. Problem w tym, że tak duże zmiany, jak pozyskiwanie autonomii przez region, mogą mieć wpływ na proces rozwoju kraju i w tym znaczeniu lepiej trochę poczekać. Z drugiej strony może to już nie kwestia dziesiątek lat, ale o wiele krótszego czasu. Póki co spokojnie, z rozwagą i roztropnie... Spokojnie – wszystko w swoim czasie.
Pamiętam koncert Genesis w oryginalnym składzie na Stadionie Śląskim w trakcie ulewy i burzy z piorunami. Wówczas Phil Collins podbił serca fanów zapowiadając, że mimo burzy zespół da z siebie wszystko. Śpiewałeś kiedyś w takim deszczu?
Graliśmy w burzy wiele razy – nie tylko z Genesis, ale też z wieloma innymi kapelami - to zawsze przerażające doświadczenie. Nigdy nie wiesz w co walnie piorun i czy czasem ileś tysięcy volt nie podejdzie ci po kablu do mikrofonu. W takich sytuacjach zawsze istnieje obawa, że ktoś może zostać śmiertelnie porażony – tym bardziej, gdy wszystko wokół jest skąpane w wodzie. Cała masa sprzętu na scenie i oczywiście sprzęt rozstawiony na widowni. Do tego ludzie, którym w każdej chwili może się coś stać. To wyjątkowo niebezpieczna sytuacja. Wiem, że wtedy w Chorzowie Phil postanowił mimo wszystko nie odwoływać koncertu, bo tak on, jak i reszta zespołu wiedziała, że na widowni jest mnóstwo fanów, którzy przyjechali naprawdę z daleka, by zobaczyć po raz ostatni zespół w tym składzie.
Czasem sobie słuchasz z albumu zarejestrowanego wtedy na Stadionie Śląskim. „Home by the sea" z piorunami w tle. Niesamowita, naturalna aranżacja. A skoro mowa o płytach – podobno jesteś właśnie w trakcie pracy nad nowym projektem w jednym z niemieckich studiów nagrań?
Ten solowy album pisany jest częściowo w Poznaniu. Materiał nagrywamy w kilku miejscach – m.in. w Stuttgarcie, Berlinie, no i w Poznaniu. Singiel zatytułowany „Pierwszy dzień zmian" będzie można za darmo pobrać z mojej strony internetowej www.raywilson.net już w czerwcu.
A na czym polega projekt Genesis Klassik?
To dość niezwykłe aranżacje materiału z albumu „Calling All Station" oraz utworów dawnego Genesis z czasów zarówno Phila Collinsa, jak i Petera Gabriela, rozpisane na wokal, fortepian, gitary i... kwartet smyczkowy. Zapraszam do posłuchania tego materiału na płycie z towarzyszeniem Berlin Symphony Enseble nagrywanego na żywo w Poznaniu. DVD ukaże się w kwietniu, a trasę planujemy na jesień tego roku
Kiedy zobaczymy Genesis z Rayem Wilsonem na Śląsku?
Genesis już nigdy! Ale Genesis Klassic mam nadzieję już wkrótce i to być może w Katowicach.

rozm. Jarosław Gibas

DOSSIER

Ray Wilson urodził się 8 września 1968 roku w Dumfries w Szkocji. Rodzina Wilsonów była muzykalna, więc nikogo nie dziwiły pierwsze rockowe próby Raya i jego brata Steve'a. Szkoła, do której uczęszczali bracia Wilsonowie sprzyjała młodym muzykom. Karierę rozpoczął w 1990 roku w zespole Guaranted Pure, w 1994 roku został wokalistą zespołu Stilskin. W 1996 zastąpił Phila Collinsa w zespole Genesis, z którym nagrał album „Calling All Station". Stworzone wówczas utwory takie, jak: „Congo", „Shipwrecked" czy „Not About Us" na zawsze pozostały w świadomości fanów zespołu i nie tylko. Wcześniej, bo w 1994 roku, debiutujący zespół Stiltskin z Rayem w składzie, stworzył niezapomniany utwór „Inside", który podbił listy przebojów całego świata (numer 1 w Wielkiej Brytanii). Artysta ma na swoim koncie 11 płyt, z czego 3 solowe. Szkocki wokalista współpracował z także z zespołem Scorpions i DJ Arminem Van Buurenem. W 2009 roku został wydany ostatni solowy album Raya Wilsona – „Propaganda Man". Od 2009 roku Ray mieszka na stałe w Polsce, w Poznaniu.

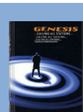

Calling all station, Genesis 1997 r.



Propoaganda man, Ray Wilson 2009 r.



Genesis Classik, Ray Wilson 2010 r.

Zdziwiłem się, kiedy usłyszałem na wykładzie pewnej byłej europoseł, że nowoczesne społeczeństwo ma niewiele wspólnego z drogami, ponieważ oparte jest wyłącznie na wiedzy.

Daleko od szosy, czyli...



Obwodnice autostrad miały zlikwidować uliczne korki. Pobieranie opłat... zwiększy jednak ruch w mieście

Rozwój ekonomiczny i społeczny nie jest możliwy bez dostępu do dobrej infrastruktury, także tej drogowej. Należałoby zatem odłożyć do lamusa przekonanie, że drogi mają przynosić dochody. To inwestycja, która zwraca się po pewnym czasie, bo zwiększa potencjał całej gospodarki. Na zurbanizowanym Śląsku ta świadomość powinna być naturalna i powszechna, a nie zawsze jest.

Polskie drogi

Od lat znajdują się na skraju katastrofy. Dziury, niekończące się remonty i korki, nieudolne wykonawstwo to na nich codzienność. Do tego coraz droższe opłaty za ich użytkowanie, ukryte m.in. w podatku akcyzowym stanowiącym ok. 1/3 ceny paliw. Z perspektywy władzy centralnej, regionalnie i lokalnie położone drogi to sieć małych niteczek na mapie, na której nie widać dziur, korków czy opłat. Tym bardziej nie widać kierowców, którzy z nich korzystają. I płacą. Nawet potrójnie: w kupowanym paliwie, w podatkach, a teraz mają płacić coraz więcej już bezpośrednio na bramkach.

Problem staje się jeszcze bardziej oczywisty, kiedy wyjedziemy zagranicę, gdzie drogi są po prostu tańsze. Opłata za dziesięciodniową winietę w Czechach, która pozwala na korzystanie ze wszystkich tamtejszych autostrad i dróg ekspresowych, wynosi 250 czeskich koron (ok. 40 zł). W Austrii za taką możliwość zapłacimy niecałe 8 euro (ok. 40 zł). Dla porównania jest to kwota, która wystarczyłaby tylko na dwukrotny przejazd A4 z Katowic do Krakowa i z powrotem.

Paradoks płatnych obwodnic

Kierowcy będą wkrótce płacić nie tylko za autostrady, ale również za korzystanie z obwodnic, które z założenia mają odciążać centra miast. Nietrudno przewidzieć, że wprowadzenie tych opłat będzie miało skutek dokładnie odwrotny od tego, który starano się osiągnąć. Zamiast uwolnić się od ruchu samochodowego, śląskie miasta będą zakorkowane jeszcze bardziej niż dotychczas.

Interes państwa czy obywateli

Jak wykazują kontrole NK-u, korzystanie z polskich autostrad, uderza po kieszeni nie tylko kierowców. Umowy koncesyjne są niekorzystne również dla Skarbu Państwa. I trudno nawet dziwić się w tym wypadku koncesjonariuszom, którzy negocjują kontrakty najlepsze dla siebie. Ale państwo powinno dbać o swoich obywateli. Na razie obywatele postanowili zatroszczyć się o siebie sami i na jednym z portali społecznościowych z inicjatywy regionalnych dziennikarzy organizują się wokół hasła „A1 za darmo". Dzięki temu powstaje grupa, której nie będzie można zignorować. Wystarczy przecież, jeśli kilka tysięcy ludzi umówi się, że skorzysta z jakiegoś odcinka A1 w tym samym czasie.

Piotr Kulas

TWARDOCH



Naród śląski nie istnieje

„Nowa Gazeta Śląska" to bodajże jedyne łamy, na których powyższy tytuł może oburzać. I to jest główny powód, dla którego ten felieton taki tytuł nosi. Główny dlatego, że moją rolą, tzn. rolą pisarza i felietonisty nie jest kłamstwami sprawiać, aby P.T. Czytelnicy czuli się dobrze. Dobrze za pieniądze, albo i pro publico bono robią prostytutki płci obojga, zawodowe i amatorskie, pisarz jest od tego, żeby pisał tak, aby bolało. Jest to więc powód główny, ale nie jedyny - drugi jest taki, że to prawda. Bo naród śląski nie istnieje. Nie ma go, moi drodzy ziomkowie i współobywatele, Ślůnzoki i gorole. Nie ma narodu śląskiego, bo istniejący niewątpliwie, odrębny od Polaków i Niemców śląski etnos nie ma cech narodowych. To nie miejsce na wykład o narodzinach narodów, ale pokrótce powiedzieć to trzeba: nowoczesne narodowości, narodowości totalne, rodziły się w XIX wieku, po rewolucji francuskiej. Niemcy powstali między rokiem 1815 a 1848, Polacy podobnie, chociaż nieco wcześniej, lecz są również koncepcje, że współczesna polskość narodziła się dopiero w latach sześćdziesiątych XX w. i ma dwóch architektów: Gomułkę i prymasa Wyszyńskiego. W XIX wieku również rodzili się Czesi, Słowacy, Litwini, jako narody chłopskie, w opozycji do narodów budujących swoją tożsamość w oparciu o wartości arystokratyczne, jak Polacy czy Niemcy. Takim chłopskim czy raczej już chłopsko-robotniczym narodem w XIX wieku mogliby się stać Ślązacy, ale się nie stali. Nie wymyślili sobie narodowej mitologii, nie stworzyli odwołującej się do tej mitologii literatury, nie stworzyli potrzebnego literaturze języka literackiego (dlatego piszę ten felieton po polsku, a sto lat temu pisałbym go pewnie po niemiecku) i dlatego kiedy przyszła okazja, po pierwszej wojnie światowej z taką łatwością Górny Śląsk podzielono na dwoje, Ślązaków w ogóle nie dostrzegając, bo też nie zdołali swojej obecności nijak zaznaczyć.

En masse, nie załapali się również Ślązacy z Górnego Śląska na tożsamości narodowe polską i niemiecką, nie wrośli w te dwa wielkie narody, bo przecież ciągle tu jesteśmy, tak jak zawsze byliśmy: maleńcy, słabi, średniowieczni w swej przednarodowej, wątłej tożsamości, cisi niewolnicy kopalń i okopów.

Zapytajcie się więc siebie samych: kim jesteśmy? Kim chcemy być? Dziś nie znajduję na te pytania odpowiedzi innych niż negatywne: wiem, że nie jestem Polakiem ani Niemcem i wiem, że nie chcę być ani Polakiem, ani Niemcem. I to mi wystarcza. Zapytany na spisie powszechnym, zadeklaruję narodowość śląską, bo tylko na to jest miejsce w rubryczce spisowego formularza, ale nie znaczy to, że uwierzę w istnienie śląskiego narodu, bo zbyt jestem przywiązany do pewnej precyzji pojęć w naukach społecznych, a narodem, Ślůnzoki moje, kerym moc przaja, to my teroski niy sōm. Jesteśmy odrębnym etnosem. Narodym mogymy jeszcze kiedyś być, mie to niy ma potrzebne, jō żech je wolny człowiek, kery narodowości mieć niy musi. Ale można mōj bajtel kiedyś bydźe jeji potrzebowōł.

Encyklopedia Autonomii

czyli wszystko co chcielibyście wiedzieć, a o co boicie się zapytać...

odcinek 1

NOWA GAZETA Śląska

Współczesna „Europa regionów" nie jest już pustym hasłem niegdyś nielicznych zwolenników integracji europejskiej. Obecnie w jedenastu państwach naszego kontynentu (w większości należących do UE) funkcjonuje 37 autonomicznych regionów. Autonomicznych, czyli jakich?

Czym tak naprawdę jest autonomia?

Z autonomią (z gr. samorządność) mamy do czynienia wówczas, gdy wspólnota regionalna w drodze porozumienia z władzą centralną, na mocy konstytucji, powołuje do życia regionalne instytucje takie, jak: parlament, rząd i skarb. Władze regionalne wykonują samodzielnie i na wyłączność ściśle określone kompetencje (z wyłączeniem m.in. obronności i polityki zagranicznej), pozostając jednak pod nadzorem instytucji centralnych. W taki właśnie sposób doszło do powołania regionów autonomicznych m.in. w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Włoszech czy Finlandii. Dlaczego Katalończycy, Szkoci albo Sardyńczycy zdecydowali się na autonomię?

Pieniądze z naszych podatków mogą być inwestowane... u nas!

Korzyści autonomii

Dzięki takiemu rozwiązaniu w regionalnym parlamencie zasiadają osoby doskonale znające specyfikę i potrzeby swoich małych ojczyzn, uchwalają przepisy prawne o randze ustawy, które odpowiadają realnym potrzebom obywateli. Decydują np. o sprawach policji regionalnej, wysokości podatków, kulturze i inwestycjach. Regionalny skarb jest gwarancją tego, że w regionie pozostają płacone przez mieszkańców podatki, a tylko uzgodniona z władzą centralną ich niewielka część wędruje do budżetu państwa na utrzymanie wojska, misji dyplomatycznych, straży granicznej i innych instytucji o znaczeniu ogólnopaństwowym. Pieniądze z podatków są inwestowane w tym samym regionie, w którym zostały wypracowane, co stanowi dodatkowy impuls dla rozwoju lokalnej gospodarki. Dzięki bliskości aparatu fiskalnego, kontrola społeczna nad dysponowaniem środkami publicznymi jest skuteczniejsza.

Efekt Bilbao

Typowym przykładem przemian zachodzących w regionach autonomicznych jest Bilbao położone w hiszpańskiej Baskonii. Miasto wielkości Katowic w ciągu zaledwie dwóch dekad dokonało prawdziwego cywilizacyjnego skoku określanego dziś powszechnie mianem „efektu Bilbao". Jeszcze 20 lat temu miasto powszechnie postrzegane jako prowincjonalny i zacofany ośrodek przemysłu ciężkiego, za sprawą inwestycji w kulturę przekształciło się w kwitnącą i znaną na świecie metropolię. A wszystko dlatego, że lokalna społeczność podjęła ryzyko zainwestowania swoich pieniędzy w budowę Muzeum Guggenheima, które stanowiło jedną z kilku sztandarowych inwestycji przełomu XX i XXI wieku w regionie. Jak przyznaje główny twórca „efektu Bilbao", wiceprezydent miasta Ibon Areso Mendiguren, tak spektakularny sukces byłby niemożliwy do osiągnięcia bez instrumentów, jakimi dysponuje za sprawą autonomii regionalnej. Dzięki pozostawaniu większości podatków na miejscu, region mógł sobie pozwolić na gigantyczne wydatki bez ubiegania się o dotacje w Madrycie. Jednak pomimo korzyści wynikających z tej formy dojrzałej samorządności, od czasu do czasu można usłyszeć pełne obaw opinie ludzi, dla których autonomia jest synonimem separatyzmu. Czy te obawy mają jakiekolwiek uzasadnienie? Jak pokazują znane przykłady tam, gdzie tendencje separatystyczne w ogóle występowały, wprowadzenie autonomii regionalnej niemal z dnia na dzień je marginalizowało, skazując na polityczny niebyt.

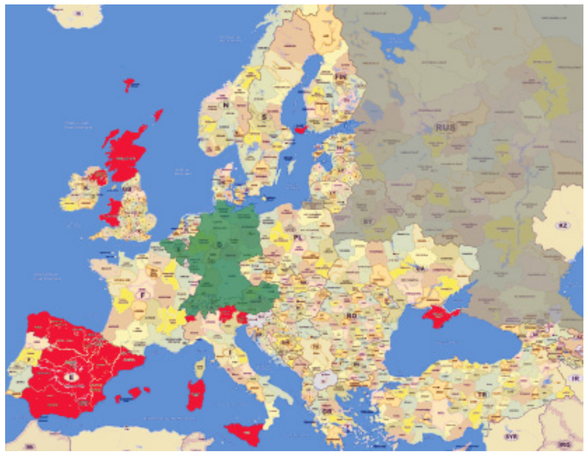

Autonomie europejskie: kolorem czerwonym zaznaczono regiony autonomiczne w państwach unitarnych, a kolorem zielonym - autonomiczne kraje federalne w państwach federalnych

Michał Kieś

Koniec batalii o kolor stadionowych krzesełek

Żółto-niebieski stadion



Jedna z komputerowych wizualizacji Stadionu Śląskiego

Poprzedni zarząd województwa przedstawił projekt, według którego śląski stadion miał mieć barwy biało-czerwone. – Kolory te nawiązują do barw narodowych, kolor czerwony podnosi prestiż, to kolor królów – mówiła wtedy Aleksandra Murzyńska, rzeczniczka Bogusława Śmigielskiego, ówczesnego marszałka. W proteście przeciwko takiemu rozwiązaniu przedstawiciele Ruchu Autonomii Śląska wręczyli marszałkowi petycję z podpisami kilku tysięcy osób, które również nie zgadzały się z przedstawioną propozycją. – Nie uwzględnienie opinii publicznej w tak ważnej dla regionu inwestycji jest lekceważeniem wyborców. Mam nadzieję, że ci pokażą to idąc w listopadzie do urn – mówił Jerzy Gorzelik. I pokazali. W listopadowych wyborach RAŚ zdobył 3 mandaty w sejmiku, stworzył koalicję z PO i PSL a Jerzy Gorzelik został członkiem zarządu. Zmiana kolorów stadionu została jednym z punktów umowy koalicyjnej. Po konsultacjach z architektami okazało się, że zmiana kolorystyki będzie kosztować około 50 tysięcy euro, ale nie wpłynie na termin oddania stadionu do użytku. Podczas głosowania czterech członków zarządu było za a jedna osoba się wstrzymała. Dla Jerzego Gorzelika to sukces nie tylko RAŚ, ale przede wszystkim górnośląskich kibiców. – To również oni w różnych sondach pokazywali, jak ważna to dla nich sprawa - mówi Gorzelik. Modernizacja stadionu zmierza do końca - efekt zobaczymy już w drugim półroczu tego roku.

Jacek Tomaszewski

KOMENTARZ

Nie stracimy na tej zmianie



Adam Matusiewicz - Marszałek Województwa Śląskiego

Nie ulega wątpliwości, że sprawa kolorystyki Stadionu Śląskiego była ważna dla kibiców. Wszelkiego rodzaju sondy prowadzone przez media regionalne to potwierdzały. Nie zgodzę się natomiast z opinią marszałka Jerzego Gorzelika, że była to sprawa ważna z punktu widzenia tożsamości regionalnej. Nie brnąłbym w tak daleko idącą przesadę. Najważniejsze jest to, żeby krzesełek na stadionie w ogóle nie było widać, żeby był zawsze zapełniony do ostatniego miejsca. Jeżeli z tego powodu wzrośnie poziom patriotyzmu regionalnego, to ja się z tego tytułu ucieszę, aczkolwiek w tej kwestii nie podzielam optymizmu mojego kolegi z zarządu. Głosowałem za zmianą z kilku powodów. Zawsze byłem zwolennikiem, aby były tutaj barwy województwa śląskiego, ponieważ jest to stadion, którego województwo jest właścicielem, znajduje się na terenie województwa. Wszystkie inne stadiony mają kolory klubowe, akurat tutaj nie gra żaden klub, więc jest w pełni naturalne, że pierwszymi barwami obowiązującymi powinny być barwy województwa. Ponadto ta decyzja nie przesuwa nawet o jeden dzień terminu oddania stadionu do użytku, dodatkowe koszty związane z przeprojektowaniem to jest pół promila i one nie odgrywają żadnej roli. Momentem przełomowym, który zadecydował o moim poparciu dla zmiany barw, był moment, w którym po raz pierwszy zobaczyłem dotychczas obowiązujący projekt. Uderzała mnie jednolita czerwień krzesełek, do tego dochodziła niebieska bieżnia, dla mnie to nie było biało-czerwone. Wtedy powiedziałem sobie: nie stracimy na tej zmianie.

ROZMOWA z Jill Evans, deputowaną do Parlamentu Europejskiego, członkinią walijskiej partii Plaid Cymru.

Lepszy bogaty sąsiad, niż niechciany współlokator

Walijczycy i Szkoci cieszą się sporą autonomią, głośno mówi się nawet o uzyskaniu niepodległości przez te kraje. Czy to realny scenariusz?

Plaid Cymru opowiada się za niepodległą Walią w ramach struktur Unii Europejskiej i ONZ, aktywnie działającą na globalnej scenie politycznej. Nie chcemy z pewnością izolować Walii, chcemy natomiast, by jej mieszkańcy mieli możliwość podejmowania decyzji w dotyczących ich sprawach oraz być równorzędnym partnerem dla innych państw.

Jak zmieniało się w ostatnich latach poparcie walijskiej opinii publicznej dla idei autonomii i niepodległości Waszego kraju?

Wyraźnie dostrzegam zwiększoną sympatię społeczną dla idei większej samorządności.



Chcemy, by Walia była równorzędnym partnerem dla innych państw - mówi Jill Evans

Z kolei postulat niepodległości dla Walii cieszy się największą popularnością wśród ludzi młodych. Jednak obecnie zdecydowana większość opowiada się za pozostaniem naszego kraju w granicach Wielkiej Brytanii, czując się usatysfakcjonowana zakresem posiadanej obecnej autonomii.

A jak do tych postulatów podchodzą sami Anglicy? Czy odbierają Wasze żądania większej samorządności jako zagrażające ich interesom?

-Często traktuje się nas z pewnym lekceważeniem i uważa, że Walia nie poradzi sobie jako samodzielne państwo. Oczywiście nie zgadzamy się z taką opinią. Londyńskie gazety z reguły ignorują walijskie życie polityczne, to frustruje Walijczyków, którzy często czerpią właśnie z nich swoją wiedzę o świecie. Jednak wśród młodych ludzi można dostrzec coraz wyraźniej popyt na niepodległość poszczególnych części Wielkiej Brytanii. Coraz więcej osób sądzi, że formuła Zjednoczonego Królestwa już się zużyła. Lepiej mieć obok silnego i bogatego sąsiada zamiast niechcianego i narzuconego współlokatora.

Jak walijska autonomia radzi sobie obecnie? Macie być z czego dumni?

Jako Plaid Cymru inicjowaliśmy szereg przedsięwzięć, z których Walijczycy z pewnością mogą być dumni, mam tu na myśli choćby powołanie Walijskiego Teatru Narodowego czy Colleg Ffederal, uczelni promującej język walijski. Walia z jej celtyckim dziedzictwem jest popularnym celem turystycznym, coraz częściej udaje się nam też przyciągnąć wydarzenia sportowe, jak choćby golfowy Ryder Cup czy Igrzyska Wspólnoty Brytyjskiej planowane na rok 2026.

Rozm. Marcin Melon

WALIA

Walia to obecnie część Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Od roku 1964 przy rządzie brytyjskim istnieje ministerstwo do spraw Walii, w 1967 język walijski został prawnie zrównany z angielskim. W roku 1998 angielski Parlament uchwalił Government of Wales Act, tworząc Walijskie Zgromadzenie Narodowe – organ ustawodawczy. Szkoły w Walii realizują odrębną podstawę programową, od 1990 język walijski jest obowiązkowym przedmiotem, którego obecnie uczniowie uczą się przez cztery etapy edukacji (dwanaście lat). Federalny College (wal. Colleg Ffederal), o którym mowa w wywiadzie, to instytucja wspomagająca pozostałe uczelnie wyższe, której celem jest wykreowanie dwujęzycznych walijskich elit. Głównym wyrazicielem idei walijskiej samorządności jest Plaid Cymru (Partia Walii), założone w 1925 roku ugrupowanie, które od 1966 posiada swoich reprezentantów w Parlamencie Brytyjskim. Jest członkiem Wolnego Sojuszu Europejskiego, do którego należy także Ruch Autonomii Śląska. Obecnie posiada piętnastu na sześćdziesięciu reprezentantów w walijskim Zgromadzeniu Narodowym.

NOWA GAZETA Śląska

Część 1

TAKA JEST NASZA HISTORIA

NOWA GAZETA Śląska

21 marca obchodziliśmy 90. rocznicę plebiscytu na Górnym Śląsku, wydarzenia, które w sposób zasadniczy ukierunkowało losy regionu w XX wieku.

Śląski pragmatyzm

Postanowienie o przeprowadzeniu plebiscytu było w pierwszej kolejności wynikiem kompromisu pomiędzy mocarstwami decydującymi o losach powojennej Europy na konferencji w Wersalu. Sprawa Górnego Śląska była istotnym elementem obrad i od początku budziła sporo kontrowersji. Francja, najbliższy sojusznik Polski, chciała, aby ten bogaty przemysłowy region znalazł się w całości w granicach odrodzonej Rzeczpospolitej, licząc na przyszłe korzyści z przyznania Śląska Polsce. Jak się później okazało nie były to nadzieje płonne. Wielka Brytania uważała, że takie rozwiązanie nadmiernie zaburzy równowagę sił w Europie, zbytnio osłabiając Niemcy, obarczone dodatkowo kosztami odszkodowań wojennych. Wyjściem z impasu miał być plebiscyt, oddający w założeniu decyzję w ręce samych Ślązaków. Do takiego rozwiązania ostatecznie przychyliły się Włochy i Stany Zjednoczone, przesądzając o sprawie.



Za pomocą m. in. takich plakatów propagandowych agitowano Ślązaków do dokonania wyboru

Nie tylko propaganda

Niemcy i Polska rozpoczęły intensywne starania o poparcie na Górnym Śląsku. Prześcigały się w zapewnieniach o przyrodzonych prawach do śląskiej ziemi, podnosząc argumenty natury historycznej, etnicznej, kulturowej i wszelkie inne, mogące przekonać do swych racji. Oba państwa, ale Polska chyba w szczególności, musiały sobie jednak zdawać sprawę, że sama propaganda nie jest kluczem do sukcesu w tej rozgrywce. Polski etos, ukształtowany przez stulecia walki narodowowyzwoleńczej, wykrystalizowany swoiście w twórczości Sienkiewicza, musiał być zasadniczo obcy przeciętnemu Ślązakowi. Sienkiewicz mógł być popularny w śląskich domach, ale przypisywanie mu większego wpływu na śląską świadomość jest równie uprawnione jak założenie, że bojszowianie wyjechali do Texasu pod wpływem literatury westernowej. Pejzaż sienkiewiczowskich powieści czarował śląskiego czytelnika, ale bardziej siłą abstrakcji niż utożsamienia. Pielgrzymki Górnoślązaków do Krakowa również mogły mieć tylko ograniczony efekt – szczególnie, jeśli wędrowniec miał okazję zerknąć po drodze na jurajskie warownie ufundowane przez króla Kazimierza – ta średniowieczna linia Maginota mówiła mu więcej o piastowskiej jedności, niż cała propagandowa historiografia. W „Soli ziemi czarnej" Kutza jest genialna scena, w której młody powstaniec spogląda przez olbrzymią lunetę (podobnej musiał używać astronom amator) w stronę Polski – tak patrzy się na coś fascynującego, bo znanego tylko z legend.

Walka o dusze

Wyniki plebiscytu na Warmii i Mazurach dawały spory materiał do przemyśleń (97,8% głosów przeciwko Polsce!). Rzeczpospolita musiała zaproponować coś konkretnego, nie chcąc powtórzenia tego wyniku. I zaproponowała, uchwalając Statut Organiczny Województwa Śląskiego. Była to zresztą odpowiedź na wcześniejsze, podobne rozwiązanie zaproponowane przez Niemcy. Uwzględnienie i uszanowanie silnej, uwarunkowanej historycznie odrębności śląskiego regionu, miało być główną kartą przetargową w walce o śląskie dusze. I to właśnie ta obiecana przez państwo Polskie autonomia stała się ostatecznie argumentem decydującym. Polska nie wygrała co prawda śląskiego plebiscytu, ale wynik nie rozstrzygał też jednoznacznie w drugą stronę. Stał się za to pretekstem wystarczającym do wzniecenia trzeciego powstania śląskiego i doprowadził ostatecznie do podziału Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy. Region, stanowiący przez wieki jednolity i spójny organizm, został rozbity.

Atut i… źródło problemów

Tożsamość narodowa jest najczęściej nierozerwalnie związana z określonym terytorium, a jej złożoność odpowiada złożoności dziejowej tego obszaru. Sytuacja mieszkańca Warszawy czy Archangielska będzie się pod tym względem różnić od sytuacji Górnoślązaka. W pierwszym przypadku będzie to, z grubsza biorąc, tożsamość ukształtowana przez pewne stałe i wyraźne dominanty, pozbawiona głębszych, wewnętrznych konfliktów. Tożsamość górnośląska, jako wypadkowa wpływu różnorodnych, nieraz przeciwstawnych sobie elementów, które nakładają się na siebie bez wyraźnej, wewnętrznej hierarchii, w sposób typowy dla pogranicza, będzie zdecydowanie bardziej złożona. Ta złożoność i różnorodność (kulturowa, narodowa, językowa, itd.) stanowiła przez wieki o bogactwie Górnego Śląska, nazbyt jednak często w historii była również źródłem jego problemów. Problemy te pojawiały się najczęściej wraz z chęcią okrojenia tego niepokojącego dla wielu zróżnicowania tak, by odpowiadało bardziej jednolitemu obrazowi rzeczywistości. Górny Śląsk podzielony między dwa silne, a wrogie sobie nacjonalizmy, stał się przedmiotem dalszej rozgrywki, której cel był jeden - śląska tożsamość, miała stać się odtąd tożsamością odpowiednio polską lub niemiecką. Na plebiscyt należy spojrzeć w tej perspektywie jako na jeden z elementów tragicznej układanki, której bolesne skutki odczuwamy do dnia dzisiejszego.

Aleksander Uszok

15 lipca 1920 r. Sejm Ustawodawczy nadał województwu śląskiemu autonomię

Historia autonomii cz. 1

Uchwalenie przez Sejm Ustawodawczy ustawy konstytucyjnej zawierającą Statut Organiczny Województwa Śląskiego było odpowiedzią na ustawę z dnia 14 października 1919 r. o utworzeniu prowincji górnośląskiej, uchwaloną przez Pruskie Zgromadzenie Krajowe, przyznającą Górnemu Śląskowi samodzielność na-



Posiedzenie Sejmu Śląskiego - przemawia wojewoda śląski dr Michał Grażyński

leżną prowincjom pruskim. W 1920 r. Reichstag zadecydował o możliwości powołania odrębnego związkowego kraju górnośląskiego. Ustawy te były sposobem na pozyskanie poparcia Górnoślązaków w przededzień plebiscytu, który zgodnie z art. 88 Traktatu Wersalskiego miał rozstrzygnąć o przebiegu granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku.

Autonomia Śląska

Jednak był jeszcze jeden powód, którym kierowały się oba państwa. Chodziło również o przeciwdziałanie idei utworzenia wolnego państwa śląskiego (Freistaat Schlesien), propagowanej przez katolicką partię Centrum. Postulat separatystyczny znajdował wówczas odzew w politycznych i przemysłowych kręgach amerykańskich, angielskich, francuskich i czeskich. Autonomia Śląska nie miała być wyjątkiem w II Rzeczypospolitej. Ustawa z dnia 26 września 1922 r. zapowiadała utworzenie autonomii na terenie województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, oryginalne rozwiązania ustrojowe przedstawił też Władysław Studnicki w swoim „Projekcie konstytucji decentralistycznej" z 1929 roku, w której wstępie czytamy: "Polska dzieli się na siedem krajów, posiadających autonomię gospodarczą (…), określoną przez Konstytucję Państwa Polskiego". Tendencje te zostały zniweczone po przewrocie majowym, w wyniku którego władzę przejął obóz sanacyjny, rozpoczynając okres rządów autorytarnych w Polsce. Ostatecznie więc autonomiczne województwo śląskie było rozwiązaniem unikatowym na obszarze międzywojennej Polski, żadne inne spośród 15 pozostałych województw nie miało kompetencji stanowienia własnego prawa.

Sejm Śląski

Sejm Śląski, określany w ustawie konstytucyjnej również Śląskim Sejmem Wojewódzkim, był ciałem jednoizbowym, składającym się z tylu posłów, by na każde 25 tys. mieszkańców przypadał 1 mandat (zgodnie z art. 13 statutu). Przepis ten nie był jednak rygorystycznie przestrzegany, gdyż pomimo znacznego wzrostu populacji województwa, Sejm II i III kadencji również składał się z 48 deputowanych, choć podnoszono konieczność wyboru 54 posłów. Czynne prawo wyborcze w pięcioprzymiotnikowych wyborach do Sejmu I kadencji przysługiwało „każdej osobie posiadającej obywatelstwo polskie i zamieszkałej na Śląsku w dniu objęcia kraju przez władze polskie", w kolejnych wyborach miała obowiązywać ordynacja uchwalona przez śląską legislatywę. Regionalny parlament, w myśl art. 4 statutu, miał kompetencje ustawodawcze w 17 dziedzinach - w przedmiocie ustroju władz administracyjnych, samorządowych i podziału administracyjnego, spraw sanitarnych, żandarmerii, robót publicznych, itd., zasadnicze jednak znaczenie miały kompetencje w zakresie prowadzenia własnej polityki finansów publicznych poprzez ustalanie stawek podatków, zarządzanie majątkiem wojewódzkim i udzielanie gwarancji przez

Skarb Śląski

Relacje pomiędzy Skarbem Śląskim i Skarbem Państwa regulowała tzw. tangenta - kwota pieniężna przekazywana przez Skarb Śląski do budżetu centralnego na potrzeby ogólnopaństwowe. (c.d.n.)

oprac. Michał Kieś

ROZMOWA z prof. Ryszardem Kaczmarkiem (Uniwersytet Śląski)

Odczarować Volkslistę

Podobno wcale nie trzeba było podpisywać Volkslisty?

Nie był to dokument, który się podpisywało. Dla Ślązaków jest to oczywiste, ale ciągle trudno to wytłumaczyć mieszkańcom reszty Polski. Wypełniało się ankietę, z licznymi pytaniami o stosunki rodzinne, pochodzenie, wykształcenie, uczestnictwo w przedwojennym życiu społecznym i politycznym. Dopiero na tej podstawie urzędnik niemiecki przyznawał określoną grupę Volkslisty. Podpis umieszczano na końcu ankiety, pod deklaracją, że jest ona składana w celu otrzymania obywatelstwa niemieckiego.

Można było nie wypełniać ankiety?

Wypełnienie było przymusowe, pod groźbą aresztowania w tzw. areszcie ochronnym, albo nawet wysłania do obozu koncentracyjnego. Zawiadamiały o tym obwieszczenia, słynne czerwone "Bekanntmachungen" rozwieszane we wszystkich górnośląskich miejscowościach.

A potem...

Administracja niemiecka wydawała decyzję. W ślad za tym otrzymywano dokument tożsamości z wpisaną grupą volkslisty. Różniły się one zresztą kolorami w zależności od grupy.

Myśli Pan, że Volkslista dzieli dzisiaj Polaków?

Sądzę, że nie tyle dzieli, ile raczej ma dowodzić odrębności, niekiedy braku patriotyzmu, Górnoślązaków czy Pomorzan. Obok autonomii, narodowości śląskiej, oceny powstań śląskich, służby w Wehrmachcie. To wszystko wywołuje emocje, co nie znaczy, że posługujący się takimi argumentami, chcą dyskutowania o historii. To raczej element polityki historycznej, czyli posługiwania się pewnymi stereotypami historycznymi dla dokumentowania własnych poglądów politycznych. Ci, którzy pokazują, że wpisy na volkslistę zależały od sytuacji historycznej, bliżsi są poglądom o istotnej różnicy w postawach społecznych w różnych regionach Polski. Polityczne dążą do osłabienia pozycji państwa narodowego na rzecz samorządnych regionów. Z kolei ci, którzy twierdzą, że mamy do czynienia z kolaboracją, chcieliby widzieć okres wojny jako czas wyłącznie jednorodnych, patriotycznych postaw Polaków. Dzisiaj zaś są zazwyczaj obrońcami scentralizowanego i etatystycznego modelu państwa narodowego.



Volkslista to nie jest wstydliwe dziedzictwo - mówi prof. Ryszard Kaczmarek

Ślązaków też dzieli?

W wielu rodzinach był to niekiedy powód wielopokoleniowych konfliktów. Zapominano jednak o historycznych okolicznościach. Ważną rolę odgrywało to, że wpisani mieli lepsze warunki bytowe w czasie wojny. Ci nie wpisani angażowali się często w działalność ruchu oporu, co utrwalało podział na oportunistów i patriotów. Wyjazdy Górnoślązaków do Niemiec w okresie PRL jeszcze dodatkowo zapętliły ten problem. Okazało się, że posiadanie volkslisty stało się warunkiem uzyskania lepszych warunków wyjazdu do Niemiec i automatycznie pozwalało na otrzymanie obywatelstwa RFN

Wiadomo ile osób znalazło się na tej liście?

Liczby z końca 1943 roku mówią prawie o 85% mieszkańców powiatów należących do byłego tzw. Górnego Śląska pruskiego i około 50% byłego Górnego Śląska austriackiego. Oczywiście, chodzi o trzy pierwsze grupy volkslisty.

Właśnie, ludzie byli zadowoleni z przyznanych kategorii?

Zadowolenie to nie jest dobre określenie na życie w państwie totalitarnym. Ludzie zachowywali się tak, jak nauczyło ich kilkuwiekowe doświadczenie. Uginali się pod naciskiem państwa i akceptowali zasady, które im narzucano. Można to nazwać oportunizmem, chociaż nie lubię tego określenia, ponieważ w języku polskim ma pejoratywną konotację. Wolę raczej neutralne: dopasowanie.

A jeżeli ktoś się nie zgadzał na otrzymaną grupę?

Mógł się odwołać. Nawet do Berlina, chociaż to był wyjątek. Jednak pewna część Górnoślązaków odwoływała się do instancji powiatowych i rejencyjnych, starając się głównie o przyjęcie do grupy 3., jeżeli otrzymali 4., bo pozwalało to m.in. zatrzymać majątek i zapewniało lepsze traktowanie oraz wyższe zarobki. Najważniejsze zaś, że zabezpieczało przed ewentualnym wysiedleniem.

Najczęściej przyznawano trzecią kategorię

To wynikało z przepisów, przyjętych w dekrecie o Volksliście w 1941 roku. Ślązaków uznano za grupę pośrednią, która dopiero potrzebuje czasu na pełne przyjęcie do rasowej tzw. niemieckiej wspólnoty narodowej. Dlatego obywatelstwo nadawano tej grupie tylko na próbę, na 10 lat "z odwołaniem". W tym czasie urzędnik niemiecki mógł cofnąć tę decyzję.

Niektóre środowiska uznają Volkslistę za hańbę i zdradę. Wstydliwe dziedzictwo?

Musimy odejść od jednowymiarowego obrazu okupacji, w którym wszyscy przedwojenni obywatele polscy zachowywali się tak samo patriotycznie. W rzeczywistości różnorodność tych postaw była bardzo duża, zależała od wielu czynników. Zatem to nie jest wstydliwe dziedzictwo, ale efekt polityki okupacyjnej Trzeciej Rzeszy, która ponosi za nią odpowiedzialność. Wiele jest jeszcze do wyjaśnienia.

rozm. Piotr Kulas

PANORAMA DZIEJÓW

Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku

Działała od 11 lutego 1920 r. do 10 lipca 1922 r. Powołano ją na mocy 88 art. traktatu wersalskiego i umowy francusko-niemieckiej z dnia 9 stycznia 1920 r. w celu przeprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku. Zadaniem Komisji i towarzyszących jej wojsk alianckich było dopilnowanie prawidłowego przebiegu kampanii plebiscytowej i samego głosowania oraz utrzymanie porządku i spokoju. W założeniu Komisja miała być organem bezstronnym. W rzeczywistości spór, jaki toczyły między sobą zwycięskie państwa Ententy o dostęp do gospodarki niemieckiej, miał bezpośredni wpływ na jej działania.

Henri Louis Edouard Le Rond

Jeszcze na studiach artyleryjskich dał się poznać jako "człowiek, któremu pisana jest wyjątkowa kariera". Bohater Wielkiej Wojny już na jej początku, 20 września 1915 r. został raniony w głowę odłamkiem, ale pozostał w armii pnąc się po szczeblach kariery oficerskiej. Po wojnie wysłany na Górny Śląsk w charakterze przewodniczącego Miedzysojuszniczej Komisji – co wywoływało ciągłe protesty strony niemieckiej. Również w późniejszych latach bywał na polskim już Śląsku, ze względu na swe bliskie powiązania z przemysłem wydobywczym.

Linia Korfantego

Zaproponowana przez Wojciecha Korfantego linia rozdzielająca Górny Śląsk na część niemiecką i polską, uwzględniająca wynik plebiscytu przeprowadzonego 20 marca 1921 r.

Plebiscytowa mini encyklopedia



Karykatura - gen. Henri Louis Edouard Le Rond i Wojciech Krofanty, „Kocynder" 1922 r.

Polski Komisariat Plebiscytowy

Był organem zajmującym się sprawami plebiscytu na Górnym Śląsku w zakresie akcji propagandowej i przygotowania przyszłej polskiej administracji. Siedziba mieściła się w Hotelu „Lomnitz" przy ul. Gliwickiej 17 w Bytomiu.

Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska

W skrócie POW, organizacja konspiracyjna powstała 19 lutego 1919 r. w Bytomiu. Stanowiła ona główną polską siłę zbrojną w tzw. powstaniach śląskich. Po II powstaniu formalnie rozwiązana, funkcjonowała nadal pod nazwą Centrali Wychowania Fizycznego.

Dowództwo Obrony Plebiscytu

Organizacja powstała 11 grudnia 1920 roku w Kępnie w Wielkopolsce, z inicjatywy gen. Kazimierza Raszewskiego i Wojciecha Korfantego. Początkowo w celach konspiracyjnych nosiła nazwę Warszawskie Towarzystwo Przemysłowo – Budowlane. Po wcieleniu do niej Centrali Wychowania Fizycznego, Dwództwo Obrony Plebiscytu stało się głównym ośrodkiem dowódczym polskiego podziemnego ruchu zbrojnego na Górnym Śląsku.

Policja Plebiscytowa

Policja na Górnym Śląsku, powołana przez Międzysojuszniczą Komisję Rządzącą i Plebiscytową, po II powstaniu śląskim. Działała w latach 1920–1921. Była złożona po połowie z funkcjonariuszy polskich i niemieckich. Dbała o porządek w czasie plebiscytu.

Sicherheitspolizei (w skrócie SiPo)

Niemiecka formacja policyjna na Górnym Śląsku, istniejącą od wiosny 1919 do 4 października 1920 roku.

Grenzschutz

W dniach 28-30 listopada 1918 z terenu zachodnich Niemiec skierowano na Górny Śląsk 117 Dywizję Piechoty dowodzoną przez gen. Karla Hoefera, a na siedzibę jej dowództwa wyznaczono Gliwice. 10 grudnia 1918 dywizja ta otrzymała nazwę Grenzschutz-Division („Dywizja Ochrony Pogranicza"). Potocznie ludność śląska nazywała te oddziały Grenzschutzem.

Karl Hoefer

Urodzony w Pszczynie niemiecki wojskowy, dowodził stacjonującą na Górnym Śląsku 117 Dywizją Piechoty, którą oficjalnie nazywano Strażą Graniczną (Grenzschutz). Dowodził niemieckimi kontrofensywami na Górę Świętej Anny i Kędzierzyn podczas III powstania.

oprac. Aleksander Uszok



STRONY HISTORYCZNE NOWEJ GAZETY ŚLĄSKIEJ POWSTAJĄ WE WSPÓŁPRACY Z MUZEUM HISTORII KATOWIC

Wszystkich naszych Czytelników zachęcamy do zwiedzania Muzeum Historii Katowic, ul. Ks. J. Szafranka 9, 40-025 Katowice tel: 32 2561810.
Muzeum czynne dla zwiedzających:
poniedziałek nieczynne, wtorek, czwartek 10.00 - 15.00, środa, piątek 10.00 - 17.30, sobota, niedziela 11.00 - 14.00

Wypadek w Sosnowcu na Śląsku. Taki lub podobny tytuł często pojawia się w prasie, portalach internetowych czy telewizji. Czy na pewno Sosnowiec jest na Śląsku?

Gdzie właściwie jest Śląsk?

Wiedza o tym, gdzie leży Śląsk jest przede wszystkim rozmyta i niepełna. Za ten stan rzeczy odpowiedzialne są dwa czynniki - historia i obecny podział administracyjny.

Proces historyczny

Pytając o granice Śląska należy przede wszystkim zgłębić aspekt historycznego procesu formowania się obszaru kulturowego. Plemiona śląskie stanowiły element kultury lokalnej państwa wielkomorawskiego już w VIII w. i wg niektórych ustaleń historycznych były skupione wokół Ślęży. Przez okres średniowiecza Śląsk jako teren przygraniczny notorycznie był najeżdżany przez sąsiadów i jego faktyczne granice ulegały ciągle zmianom w obrębie diecezji oraz państw.



Mapa Księstw Śląskich „Silesia Ducatus" z XVII w.

Podział na obszary Górnego i Dolnego Śląska ukształtował się z jednej strony w wyniku zakresu politycznych wpływów księstw, a z drugiej strony pogłębił się wraz z nadejściem reformacji.

Bytom otrzymał lokację na prawie niemieckim kilka lat wcześniej niż Kraków

Przyjmuje się, że historyczne granice całego Śląska wyznacza dorzecze górnej Odry. Od południa otoczone górami, a od północy mniej stabilną i precyzyjną granicą wyznaczoną dorzeczem Warty. W przypadku obszaru zachodniego tereny łużyckie były przez pewien okres elementem prowincji śląskiej. Natomiast tereny wschodnie są bardzo sporne z uwagi na swą historię. To obszar transgraniczny, który pierwotnie wchodził w skład diecezji i księstwa krakowskiego. Zarazem Bytom otrzymał lokację na prawie niemieckim kilka lat wcześniej niż Kraków. Ponadto kasztelania bytomska bardzo wcześnie została włączona do Górnego Śląska wraz z oświęcimską i siewierską, a nawet Chrzanowem. Jednak w przeciwieństwie do tych pozostałych, już nigdy nie powróciła do Małopolski.

Podział administracyjny

Współcześnie w atmosferze politycznych sporów został dokonany podział terytorialny Śląska na województwa, których granice parcelują obszary historyczne. Górny Śląsk został rozdarty pomiędzy województwa śląskie i opolskie, a jego część z Opavą i Ostravą znalazła się w Czechach. Dolny Śląsk został rozdzielony pomiędzy dolnośląskie, opolskie i lubuskie. Skutkiem takich operacji powstała nowa nazwa, „Opolszczyzna", która w świadomości mieszkańców kraju stanowi ekwiwalent czarnej dziury pomiędzy „dwoma Śląskami". Wschodnie obszary województwa śląskiego stanowią ziemie małopolskie. Niewykluczone, że zdrowo rozsądkowe było włączenie do obcnego o województwa śląskiego Zagłębia Dąbrowskiego, które pozostaje w licznych zależnościach gospodarczych i społecznych z przemysłowym obszarem Górnego Śląska. Jednak oprócz tej części, dokonano także na południu Beskid Żywiecki, a na północy Częstochowę wraz z okolicą, które nie mają ani współczesnych cech wspólnych, ani historycznych.

Paweł Niewiadomski

Wyobraźmy sobie... że cieszymy się autonomią od 20 lat...

A gdyby tak...

Jest marzec 2011 - od dwudziestu lat mamy autonomię. Dzień, jak co dzień. Budzimy się rano, sięgamy po jeden z dwunastu regionalnych dzienników i czytamy, że właśnie w Katowicach trwają zamieszki w obronie Superjednostki. Grupa miłośników starego żelbetowego giganta nie chce się pogodzić z jego odejściem do lamusa, pomimo że na jego miejscu ma stanąć biurowiec Normana Fostera! Miłośnicy architektury z całej Polski są skupieni na współzawodnictwie pomiędzy trzystumetrowym katowickim drapaczem chmur Fostera, a realizowanym od roku gliwickim wieżowcem Libeskinda.

Kolejnym newsem obecnym we wszystkich mediach jest otwarcie Śląskiego Centrum Nauki w monumentalnej Elektrociepłowi Szombierki. Ta gigantyczna regionalna inwestycja jest pokłosiem sukcesu Muzeum Śląskiego, które dzięki multimedialnej oprawie i bogatej ekspozycji przygotowywanej we współpracy z Muzeum Guggenheima w Bilbao i Nowym Jorku, jest odwiedzane przez miliony turystów rocznie. Wkrótce mają przyjechać na Górny Śląsk samorządowcy z Zagłębia Ruhry, metropolii o podobnej spuściźnie przemysłowej co nasza. Podróżując po Śląsku metrem chcą się dowiedzieć jak osiągnąć tak oszałamiający sukces w dziedzinie turystyki industrialnej, określany w prasie mianem „efektu górnośląskiego". Potem mają odpoczywać na egzotycznej wyspie w WPKiW, będącej spełnieniem marzeń o tropikach w sercu Europy. Na obszarze kilku hektarów przez cały rok można się opalać i zażywać kąpieli przy stałej temperaturze 30°C.



Drapacz chmur Fostera w centrum Katowic - a czemu nie?

Czy wspominałem już, że 15 lat temu regionalny rząd zdecydował o wyburzeniu Stadionu Śląskiego i wybudowaniu w jego miejsce całkowicie nowego obiektu? Żółto - niebieski Stadion Śląski stanowi powód do dumy dla wszystkich mieszkańców regionu. Jest też oczywiście areną otwarcia Euro 2012. Nikomu w UEFA ani PZPN nawet nie przyszło do głowy, że mogłoby być inaczej.

Settembrini

Śląska Kasa Chorych to doskonały przykład potencjału tkwiącego w decentralizacji.

Kasa dla chorych

Jedyny w najnowszej historii Rzeczpospolitej eksperyment z decentralizacją służby zdrowia, to działalność regionalnych kas chorych w latach 1997 – 2003. Przypomnijmy sobie ich burzliwe losy, w szczególności Śląskiej Regionalnej Kasy Chorych. To chyba jedyna z 17. kas powołanych do życia za rządów premiera Jerzego Buzka (AWS), która przetrwała w pamięci i z której dorobku do dziś się korzysta.

Buzek decentralizuje

Kasy Chorych utworzono w 1997 r. na fali reformatorskich ambicji Akcji Wyborczej „Solidarność" (AWS). Zasadniczo przeobrażały system opieki zdrowotnej, który od 1989 r. praktycznie się nie zmienił. Ogólną bolączką służby zdrowia było wówczas (skąd my to znamy?) niedoinwestowanie, przestarzałe procedury i niska jakość świadczonych usług. Reformatorzy z otoczenia premiera Buzka uznali, że problem tkwi w rozwiązaniach formalno-prawnych. Model finansowania służby zdrowia bezpośrednio z budżetu państwa zastąpiono modelem (częściowo) ubezpieczeniowym. Odtąd składka na ubezpieczenie zdrowotne miała trafiać nie do budżetu państwa, lecz do jednej z siedemnastu Kas Chorych i to one właśnie miały przejąć od państwa odpowiedzialność za zapewnienie obywatelom świadczeń zdrowotnych. Każda kasa „obsługiwała" jedno z nowoutworzonych 16. województw (siedemnasta kasa nie miała charakteru terytorialnego, tylko branżowy). Kasy same nie świadczyły usług medycznych. Były tylko płatnikami. Zamawiały (kontraktowały) usługi u bezpośrednich świadczeniodawców – SPZOZ-ów.



Karta chipowa Śląskiej Kasy Chorych stała się w krótkim czasie najlepszą wizytówką śląskiego przedsięwzięcia

Skutki powrotu do centralizmu odczuwamy do dzisiaj!

Szybko okazało się, że same zmiany w organizacji systemu, przeniesienie odpowiedzialności z jednego podmiotu na inny, niewiele dają. Zasadniczym problemem pozostał brak pieniędzy.

Zaczęły się strajki, protesty białego personelu, narastało zniecierpliwienie pacjentów. Po wyborach wygranych przez SLD, kasy uznano za głównych winowajców. Zostały zlikwidowane, a w ich miejsce powołano Narodowy Fundusz Zdrowia. Nastąpiła recydywa centralizmu.

Światełko ze Śląska

Dziś, szukając pomysłu na uzdrowienie służby zdrowia w Polsce, rząd Donalda Tuska (PO) coraz częściej wraca do pomysłu decentralizacji. Analizuje przy tym dobre i złe doświadczenia z kasami chorych. I coraz częściej słychać, że za wzór może posłużyć Śląska Regionalna Kasa Chorych, którą w latach 1999 – 2002 kierował dr Andrzej Sośnierz. Eksperyment z regionalizacją w służbie zdrowia udał się na Górnym Śląsku lepiej niż gdzie indziej. To tu wprowadzono szereg pionierskich rozwiązań, jak choćby informatyczny system rejestracji usług medycznych START i elektroniczne karty pacjenta. Udało się tego dokonać i to pomimo całej mizerii finansowej i ograniczeń systemowych. Historia Śląskiej Regionalnej Kasy Chorych ukazuje, jak wielki potencjał innowacyjności i kreatywności tkwi na Górnym Śląsku. Czy zachęci ona warszawskich polityków, by w większym stopniu zaufali Ślązakom i postawili na regionalizację?

Maciej Chrobak

Tajemnice przychodów i wydatków naszego regionu.

Prawda o naszym budżecie

Województwo śląskie jest na trzecim miejscu w Polsce pod względem uzyskiwanych dochodów. W kasie regionu jest jednak dwa razy mniej pieniędzy niż w województwie mazowieckim i nieco mniej niż na Dolnym Śląsku. Najmniej spośród szesnastu polskich województw może w 2011 roku wydać lubuskie, którego dochody nie przekraczają 370 milionów złotych. Zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem pieniądze w kasie województwa pochodzą z dochodów własnych regonu, udziału w podatkach oraz subwencji i dotacji celowych. Co druga złotówka w Śląskiem to wpływy przede wszystkim od wojewódzkich jednostek budżetowych i zakładów budżetowych oraz z zarządzania majątkiem województwa. Płacone przez mieszkańców regionu podatki finansują jego funkcjonowanie na poziomie nieco ponad półtora procent, dziewięć razy więcej region dostaje natomiast z podatku, jaki płacą zarejestrowane na jego terenie firmy. Trzecia grupa dochodów województwa pochodzi z subwencji i dotacji celowych. Różnica pomiędzy nimi polega na tym, że subwencja nie musi być wydana na konkretny cel w przeciwieństwie do dotacji celowej. Do tych ostatnich zalicza się między innymi pieniądze Europejskiego Funduszu Społecznego

Dokąd i na co idą pieniądze z naszych podatków?

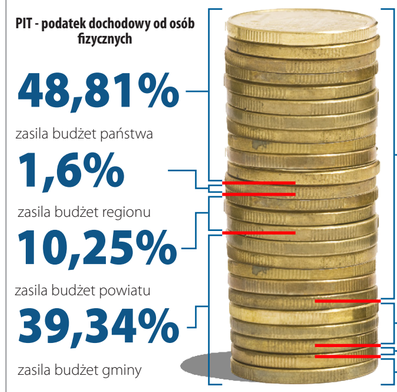

i Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu państwa w ramach realizacji Regionalnego Programu Operacyjnego i Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Po zsumowaniu pieniędzy z trzech źródeł, złotówek tych będzie 1,3 mld. Jednak, aby zapłacić za wszystkie zadania województwa, potrzeba dodatkowych ponad 230 mln. Różnica ta to deficyt, co do zasady zupełnie taki sam, jak w budżetach domowych każdego z nas. W podobny sposób brak ten jest uzupełniany zarówno w domowych finansach, jak i tych regionalnych. Kredyty, wpłaty od pożyczkobiorców, a także nadwyżka z poprzednich lat pomogą w tym roku zbilansować budżet, czyli spowodować, że po stronie „winien" i „ma" będzie dokładnie taka sama kwota – 1,5 mld.

Bruno Stefanicki

ROZMOWA z dr Małgorzatą Myśliwiec (Uniwersytet Śląski)

Mity o autonomii, czyli syndrom opóźnionego pociągu

Z jakimi mitami dotyczącymi autonomii spotyka się Pani jako nauczyciel akademicki?

Przede wszystkim, że prowadzi ona do separatyzmu, to jest chyba ten najważniejszy, który się powtarza, ale bardzo często mylone jest też pojęcie państwa regionalnego z federacją, czyli krótko mówiąc, mamy do czynienia z kompletnym brakiem wiedzy na temat tego, czym autonomia terytorialna w rzeczywistości jest.

Czy mity funkcjonujące w Polsce są podobne do tych, jakie są obecne w Europie Zachodniej?

Nie do końca, bo w Polsce mamy do czynienia z syndromem opóźnionego pociągu, ta tematyka jest na Zachodzie obecna od 20 lat. Nie mieliśmy na tyle szczęścia, aby silne ugrupowania regionalne pojawiły się na początku transformacji i uzyskały reprezentację parlamentarną. W przypadku Hiszpanii, autonomiści weszli do parlamentu już w pierwszych wyborach demokratycznych i mieli możliwość oddziaływania na rzeczywistość. Wprowadzenie państwa regionalnego było tam wręcz obroną przed separatyzmami. W Polsce natomiast mamy do czynienia z funkcjonowaniem państwa scentralizowanego. Przypomnijmy sobie, w jaki sposób był wprowadzany samorząd. Najpierw, w 1990 roku, wprowadzono wyłącznie gminy, a na dalszy ciąg reform trzeba było poczekać niemal dekadę. Jednak do dnia dzisiejszego toczą się dyskusje czy przyjęte wówczas rozwiązania były trafne i jak ewentualnie należałoby dokończyć proces decentralizacji państwa.

Jakie są sposoby na walkę ze stereotypami i mitami?

Edukacja. Edukacja jest pierwszym i najważniejszym elementem. Mamy tu wiele do nadrobienia, a to jest warunek podstawowy. Po drugie - rozpoczęcie rozmów politycznych. Gdy słuchamy chociażby publicznych debat z udziałem Jerzego Gorzelika, to w tej konfrontacji jego polityczni interlokutorzy wypadają żenująco, bo w ogóle nie rozumieją pojęć, o których dyskutują. W takiej sytuacji wymiana merytorycznych argumentów jest niemożliwa. Tak więc drugim warunkiem jest rozpoczęcie rzetelnej debaty politycznej na ten temat.



Wielu przeciwników autonomii wypada żenująco, bo nawet nie rozumieją pojęć o których dyskutują - mówi dr Malgorzata Myśliwiec

Czy w tych państwach europejskich, w których dziś funkcjonują regiony autonomiczne, również edukacja była podstawowym narzędziem walki z tego rodzaju mitami?

Tam najpierw było rozwiązanie prawne, a gdy jest rozwiązanie prawne, to o tym rozwiązaniu się uczy. Wówczas jest znacznie łatwiej przełamywać stereotypy. Jeśli dziś na lekcjach wiedzy o społeczeństwie uczy się o polskiej konstytucji, to uczy się pewnych gotowych rozwiązań. Jeśli ponadto autonomia jest postrzegana stereotypowo jako zagrożenie, jako coś, co prowadzi do separatyzmu, to przebudowa tej mentalności jest warunkiem podstawowym, aby rozpocząć rzetelną i merytoryczną dyskusję o autonomii.

Rozm. Michał Kieś

ZA

Andrzej Sośnierz, lekarz, poseł na Sejm RP, członek „Polska jest Najważniejsza"

Reformując służbę zdrowia warto wracać do dobrych rozwiązań, a takimi były niewątpliwie Kasy Chorych. Szczególnie zachęcający jest przykład regionalnych kas: śląskiej i opolskiej. Dla systemu opieki zdrowotnej w ogóle potrzebna jest większa decentralizacja. W tej chwili mamy do czynienia z jedną instytucją – Narodowym Funduszem Zdrowia – sterowaną centralnie, a oddziały zostały w dużym stopniu ubezwłasnowolnione.



Jednolita polityka państwa w służbie zdrowia nie sprawdza się. Jest absurdalną wiara, że 40-milionowym państwem można zarządzać centralistycznie. Szczególnie w służbie zdrowia decentralizacja jest konieczna, bo politykę zdrowotną zawsze trzeba dostosowywać do warunków lokalnych.

PRZECIW

Zbigniew Zdónek, lekarz, wiceprzewodniczący PPP „Sierpień 80"

Wracanie do koncepcji Kas Chorych w reformie służby zdrowia w Polsce nie jest dobrym pomysłem. Podstawowym problemem służby zdrowia jest niewystarczająca ilość środków finansowych, które na nią przeznaczamy. Nie wierzę, że Kasy Chorych coś zmienią. Zmienią tylko tyle, że pojawi się kolejny pośrednik w przepływie środków od pacjenta do świadczeniodawcy i koszty administracyjne wzrosną. Uważam, że nie są potrzebne nowe instytucje. Należy natomiast zwiększyć ilość środków w istniejącym systemie. Poza składką zdrowotną, która trafia do NFZ, na poziomie powiatu służba zdrowia mogłaby zostać już dziś dodatkowo dofinansowana z podatków lokalnych, na przykład na zasadzie samoopodatkowania się mieszkańców.



Ile zostawało, a ile oddawaliśmy kiedyś?

W okresie funkcjonowania autonomicznego województwa śląskiego relacje z zakresu finansów publicznych pomiędzy województwem a skarbem państwa regulował art. 5 Statutu Organicznego, na mocy którego wszystkie podatki z województwa wpływały do skarbu śląskiego. Z tych dochodów skarb śląski oddawał na potrzeby ogólnopaństwowe ściśle określoną część, która każdego roku była liczona w oparciu o wzór matematyczny uwzględniający liczbę mieszkańców województwa i ich zamożność. Zgodnie z dodatkiem do art. 5 statutu, obliczanie kwoty przekazywanej przez skarb śląski do skarbu państwa, zwanej tangentą, wyglądało następująco:

- skarb śląski zatrzymuje na własne potrzeby część równającą się c/2 + d/2 x a/b;
- skarb śląski oddaje na potrzeby ogólnopaństwowe część równającą się c/2 - d/2 x a/b

gdzie a - ludność cywilna województwa śląskiego, b - ludność cywilna Rzeczypospolitej Polskiej wraz z województwem śląskim, c - dochód ogólny skarbu śląskiego z podatków i opłat pobieranych ze Śląska, d - dochód ogólny Skarbu Rzeczypospolitej i skarbu śląskiego z podatków i opłat wszelkiego rodzaju

Michał Kieś

MUZYKA

Fish w kopalni Guido

W ramach akustycznej trasy Fish Heads Club w zabytkowej koalni Guido w Zabrzu zobaczymy Fisha z legendarnego zespołu Merylion w specjalnie



FOTO: MARIAN WLADOCH

Fish akustycznie, Kopalnia Guido, Zabrze, 02.04.2011, godz. 19.00

przygotowanym na tę okazję programie. Dziadek Fisha był górnikiem, stąd sentyment artysty do tego miejsca.

red

MUZYKA

Pendragon

Jeden z najbardziej zasłużonych zespołów prog-rockowych zawita do Polski w kwietniu 2011, aby promować swój jeszcze niewydany materiał na serii koncertów. Formacja, która dwa lata temu obchodziła 30-lecie swojego istnienia ma na koncie ponad 1.000 000 sprzedanych płyt, tysiące zagranych koncertów i co najważniejsze rzeszę fanów.

red



FOTO: MARIAN WLADOCH

Teatr Śląski w Katowicach 20.04.2011, godz. 20.00

Od 38 lat niezmiennie nie zawodzą swoich fanów, a teraz po raz kolejny weszli na szczyty list przebojów. To nasz śląski fenomen!

Jak smakuje Dżem?

Niewiele jest zespołów, które mają tak oddanych i wiernych fanów. Utwory Dżemu znają oni na pamięć. Wszystkie. Dla części z nich najważniejszy był Ryszard Riedel. Ale Dżem to nie tylko on. Członkowie tego zespołu po prostu tak się jakoś magicznie ze sobą dobrali, jak dobierają się najwięksi: The Beatles, The Rolling Stones, The Doors itd. Na początku ani oni nie mogliby obejść się bez niego, ani on bez nich. Chemia w muzyce jest ważna. W tym wypadku było jednak trochę tak, że z jednej strony byli muzycy Dżemu, a z drugiej Riedel chodzący zawsze swoimi drogami. Przynajmniej odkąd, jak wspominał kiedyś Adam Otręba – przestał chodzić z nimi na piwo. Ta jego niezależność była zresztą źródłem ciągłych napięć w zespole. Pojawiły się też narkotyki, które skutecznie zastąpiły piwo i w końcu doprowadziły do śmierci tego wielkiego wokalisty.



FOTO: ARCHIWUM

Dżem: Beno Otręba, Jerzy Styczyński, Maciej Balcar, Adam Otręba, Zbigniew Szczerbiński, Janusz Borzucki

Wolność

Wolność była w słowniku Riedla najważniejsza, ale zbyt często przypominała ona tę, o której śpiewała Janis Joplin: „freedom is just another world for nothing left to lose". Do jakiego stopnia choroba może wpływać na relacje z najbliższymi: żoną, dziećmi, zwłaszcza na stosunki z synem Bastkiem, zobaczyliśmy trafnie sportretowane w filmie „Skazany na bluesa". Można często spotkać się z opinią, że gdyby Riedel urodził się na Zachodzie, zostałby wokalistą światowej sławy. Naśladując w młodości wielkich wykonawców rocka i bluesa, przede wszystkim Paula Rodgersa z Free i Czesława Niemena, kształtował swój specyficzny styl, podrabiany potem przez wielu innych. Ale w jego głosie słychać również wyraźną śląską frazę. Riedel śpiewający po śląsku w „Pożlacanym warkoczu" Katarzyny Gaertner piosenkę „Gizd", jest nie do podrobienia przez nikogo. I tak samo autentyczny, bo znowu śpiewa o sobie.

Maciej Balcar śpiewa jakby był w Dżemie od zawsze

A przecież mimo tych wszystkich strat, jak choroba, a potem śmierć Riedla, wypadek samochodowy, w którym zginął pianista Paweł Berger, to nadal wyjątkowy zespół. Dlatego ostatnia płyta ucieszyła mnie szczególnie. To już druga nagrana z Maciejem Balcarem i jedna z najlepszych w historii grupy. Niektórzy zastanawiają się, który Dżem jest lepszy: stary czy nowy? Ale to jakby zapytać, który utwór jest lepszy: „Mała aleja róż" z Riedlem czy „Partyzant" z Balcarem. W muzyce nie sprawdzają się kategorie lepszy i gorszy, bo muzyka jest zła lub dobra. O tym, że muzyka Dżemu jest doskonała wiadomo było zawsze. Zespół zmienił się jednak na przestrzeni lat.

„Muza", czyli nowy Dżem

Na najnowszej płycie kolejne utwory można rozpoznać bez trudu, choćby po gitarach Jurka Styczyńskiego i Adama Otręby, opartych na solidnym basie Bena. Teraz słychać dodatkowo, że muzycy dotarli się z Balcarem zupełnie, który śpiewa tak, jakby śpiewał z nimi od zawsze i coraz odważniej pisze własne teksty. Należy to docenić, bo stoi za nim prawdziwa legenda. Ale przecież już nic nie musi udowadniać, dzięki czemu cały zespół może teraz pracować w spokoju. Jest to trochę spokój podszyty melancholią widoczną w kolejnych utworach z tego albumu. Ale bez melancholii nie można sobie przecież Dżemu wyobrazić.

Piotr Kulas

DYRDA

Pytają, choć nie chcą wiedzieć



Pamiętam ten dzień, kiedy zostałem Niemcem! Był rok bodaj 1989 albo 1990, a ja zgubiłem dowód osobisty. Pobrałem więc w urzędzie druczek, a na tym druczku widniała rubryka „narodowość". Od dobrych kilku lat moje poglądy w tej kwestii ewoluowały i właśnie tego dnia zdecydowałem: wpisuję „śląską". Aliści pani w urzędzie miała na ten temat inne zdanie. Na nic przekonywania, że czuję się Ślązakiem. Dowodu wydać nie chciała. Przez chwilę nie wiedziałem co zrobić. A potem wziąłem druczek, wypisałem wszystkie rubryki, a na koniec tę z narodowością. Tam wpisałem „niemiecka". I dowód dostałem. Ale jak się powiedziało A, to trzeba powiedzieć B, więc w konsekwencji wstąpiłem do mniejszości niemieckiej. Długo tam nie należałem, bo na pakietach z Efu mi nie zależało, a Niemcem jestem dokładnie takim samym, jak prawie wszyscy w tej mniejszości. I dlatego gdzieś tak koło 1995 roku powiedziałem do Dietmara Brehmera (seniora), że jego fart polega na tym, iż państwo polskie nie uznaje narodu śląskiego. Bo gdyby uznało, to mniejszość niemiecka natychmiast zredukowałaby się o trzy czwarte. Kilka lat później okazało się, że miałem rację – i mniejszość śląska, chociaż nie istnieje, w spisie powszechnym jest znacznie większa od niemieckiej. A teraz nadchodzi kolejny spis. I tylko ciekawi mnie, ile osób musi zadeklarować narodowość śląską, żeby w końcu ją uznać. Bo w Polsce z polskością jest jak z Kościołem katolickim. Chociaż przynajmniej jedna czwarta społeczeństwa w miastach ma do religii stosunek obojętny, to w statystykach oni wszyscy wciąż są katolikami. Są, bo przecież zostali ochrzczeni – a to, co deklarują nie ma większego znaczenia. Za kilka dni zaczyna się spis powszechny. Znów zapytają mnie o tę narodowość. I znów wpiszę śląska. Po 20 latach zmieniło się tyle, że nie będę musiał jej przerobić na niemiecką. Niby postęp. Tyle, że spis powszechny to statystyka. I za cholerę nie wiem, po co państwo polskie zajmuje się statystyką, jeśli potem wyników swoich badań nie chce wziąć pod uwagę. To już chyba lepiej załatwić sprawę jak episkopat, który nie robi badań, ilu jest katolików, bo przecież i bez badań wie, że 95 procent.

SAM JES GODANE

Ńy wynokwiać!

Czy u nōs, na Gōrnym Ślōnsku potrzebnō je jakōś kultura? U nōs, na tyj smutnyj ziymi, kaj jyno zmazane na pysku grubiōrze, łuft ciymnosiwy, rube baby i wypolōne gruby a huty? Dyć niy! Na pierōna nōm kultura? Nōm nic niy trza! Hajerōm styknie przeca krupniōk, piwo a Bercik, abo sobota we Bytkowie i insze ślōnske szlagry ô dupcyniu, eksportym ze Rajchu, ze ganc fajnōm muzikōm bymbnowōm ze automatu a teledyskym w stylu pornobajern. Na co mōmy udōwać, iże te pora milijōnōw ludzi mō jakeś tam inkszе potrzeby niźli wice ô Eciku? Skiż tego, fest mōm rod Silesia Film! Bez wynokwianiō! Jakeś tam filmy to sōm dobre dlō wygzernych Gorōli ze Warszawy abo Krakowa. Niych ōne sie aszōm, u nōs styknie prymiera „Och Karol II", jak gōdō Kutz, „filmu ô idyjōtach, złōnaczōnego bez idyjōtōw dlō idyjōtōw", a na prymierze ōd razu se wtoś poradziył kupić canpasta we drastycznyj ōbniżce, „praktisch und gut". Zamiast prymiery mogōm sie tyż jakeś szumne dzioszki seblykać, abo we szynku bydōm pokazywać po jakymu gorzōła nalywać, przeca grubiōrz niy bydzie na jakeś tam filmy łaziōł, jak se może gołō baba pōgłōndać, abo sie jakij gorzōłki napić. A dyć u nōs jyno grubiōrze miyszkajōm, a jejich rube baby, a zmazane dziecka, co bez galōt łotajōm po placu na Nikiszowcu! No. To niy wynokwiać mi sam!

Anihilator

Czy wiesz, że... w latach 1898-1914 ze stacji emigracyjnej w Mysłowicach odprawiono do Ameryki prawie półtora miliona wychodźców? Wśród nich największe grupy stanowili Polacy z zaborów rosyjskiego i austriackiego oraz Rosjanie i Węgrzy.

Dlaczego śląskie kino nie istnieje? Bo wspiera się pojedyncze projekty mimo posiadania dziesięciokrotnie większych środków!

Silesia Film... na wydaniu

Gdy piszę te słowa, trwa konkurs na stanowisko dyrektora Instytucji Filmowej „Silesia-Film", ogłoszony w styczniu przez Zarząd Województwa Śląskiego. W szranki stanęło ostatecznie siedmiu kandydatów, spośród których komisja konkursowa, składająca się m.in. z przedstawicieli związków zawodowych oraz wicemarszałek Aleksandry Gajewskiej-Przydrygi, wyłoni niebawem zwycięzcę. Atmosfera jest gorąca, szczególnie po tym, jak z uczestnictwa w komisji konkursowej zrezygnował Mariusz Ciszewski. Jako jedyny spośród trzech przedstawicieli związków zawodowych uznał, że jego uczestnictwo w komisji narusza treść §3 regulaminu konkursu, zgodnie z którym w komisji nie mogą zasiadać osoby pozostające w stosunku prawnym bądź faktycznym z którymkolwiek spośród kandydatów. Co ciekawe, uznał tak po raz pierwszy, nie miał podobnych wątpliwości podczas poprzedniego konkursu we wrześniu 2010 roku, gdy również reprezentował swój związek zawodowy w komisji konkursowej.

Związki konkursowe

Ciszewski wysłał także pismo, w którym zasugerował by związkowcy dysponowali w komisji jedynie głosem opiniującym, gdyż zwykle nie mają kwalifikacji do merytorycznej oceny kandydatów. Czy sytuacja, w której członkini komisji konkursowej, pracująca na co dzień np. na stanowisku biletery, ocenia kompetencje kierownika tego kina, sprzyja wyborowi najlepszego spośród kandydatów? „Silesia-Film" z rocznym budżetem wielkości 10 mln zł zajmuje się statutowo popularyzowaniem kina artystycznego. Rolę tę wypełnia zarządzając sześcioma kinami, w tym m.in. Kinoteatrem „Rialto" w Katowicach, „Światowidem" i Centrum Sztuki Filmowej. Realia rynkowe w branży są wymagające, kina „Silesii- Film" nie wytrzymują konkurencji ze strony tzw. multipleksów i wymagają regularnego subsydiowania.



Kto zasiądzie na fotelu dyrektora instytucji z 10 mln budżetem?

Przestępcze mini

W tej sytuacji Adam Pazera zarządzający katowickim „Światowidem", ucieka się do organizacji niekonwencjonalnych imprez. Jedna z nich zakończyła się w 2008 r. skandalem i oskarżeniami o seksizm, a w następstwie złożeniem przez ówczesną dyrektor Cecylię Gasz- Płońską, obecnie p.o. dyrektora „Silesii- Film", doniesienia o popełnieniu przestępstwa. A wszystko dlatego, że Pazera zdecydował się promować pokazy filmu „Dziewczyny z St. Trinian", udzielając zniżek na bilety paniom ubranym w spódniczki mini. Ostatecznie prokuratura nie doszukała się znamion popełnienia przestępstwa. Nieco pikanterii dodaje fakt, że obecnie obaje ubiegają się o stanowisko dyrektora. Ważniejszy aspekt działalności „Silesii-Film" to dysponowanie środkami finansowymi w ramach „Śląskiego Funduszu Filmowego", zasilanego dotacją województwa w wysokości 1 500 000 zł (2011 r.). W ramach konkursu dofinansowane mogą być produkcje filmowe związane z województwem śląskim tematycznie, poprzez twórców lub miejsce realizacji.

Jeden z dziesięciu

W tym roku o grant walczy 30 filmów, w ubiegłym natomiast „Silesia-Film" weszła w koprodukcję zaledwie kilku projektów - w sumie przeznaczając na ten cel kwotę 991 468 zł. Wśród kandydatów na nowego dyrektora są osoby o różnych doświadczeniach zawodowych - uznani twórcy, filmoznawcy i menagerowie kultury, którzy całą dotychczasową karierę spędzili w prywatnych przedsiębiorstwach, są też osoby, które szereg ostatnich lat pracowały w samorządowych instytucjach kultury. Co zadecyduje o zwycięstwie? Wiedza, doświadczenie i atrakcyjna wizja działalności „Silesii- Film" czy odpowiednie zaplecze polityczne?

Michał Kieś

ROZMOWA z Krzysztofem Gawliczkiem, frontmenem zespołu PomaU

PomaU i do przodu!

Czy istnieje dziś muzyka śląska? Co czujesz gdy śląską muzyką nazywa się biesiadne „szlagry"?
Zjawisko muzyki śląskiej dopiero raczkuje i wydaje mi się, że za jakiś czas czeka nas w tej materii, jeśli nie eksplozja, to na pewno ewolucja. Faktycznie, obecność tandetnych, będących kalką bawarskich czy tyrolskich piosenek ludowych, słusznie i wielokrotnie piętnowanych, jest elementem



FOTO: ARCHIWUM

Pozwoliliśmy sobie wmówić, że śląski język nie zasługuje , by pisać w nim ambitne teksty - mówi Gawliczek (na zdjęciu w niebieskiej koszulce)

hamującym rozwój muzyki w języku śląskim, chyba głównie z powodów psychologicznych – pozwoliliśmy sobie wmówić, że śląski nie zasługuje na bycie poważnym językiem ambitnych tekstów. Bardzo cenię próby, jakie w tej materii zachodzą, można przywołać tu chociażby zespół Underground czy raperów HST i Miuoscha. Myślę, że czas zrobi swoje i już niedługo będziemy coraz częściej słuchać dobrych artystycznie kawałków napisanych po śląsku.

PomaU należy do kapel, których członkom śląskość nie jest obojętna. Czym dla Was jest Śląsk i jaki ma wpływ na Waszą twórczość?
Górny Śląsk to dla nas główny punkt odniesienia. Na wszelkich zgłoszeniach czy formularzach w rubryce „skąd?" piszemy: Górny Śląsk.

A jednak próżno u was szukać utworów po śląsku.
Na koncertach między kawałkami stara się godać, mam nadzieję też w końcu napisać coś po naszymu. Niestety, lata pisania tekstów po polsku oraz wspomniana wcześniej „gańba" za biesiadne sitzpolki zrobiły swoje, a chęć zrobienia dobrych konsków po śląsku (z naciskiem na „dobrych"), póki co, trochę mnie paraliżuje. Chyba jednak czas posypać głowę popiołem i wziąć się za propagowanie śląskiego języka.

Skąd pomysł na nazwę i w ogóle na zespół?
PomaU zaczynało jako klasyczna ekipa hip-hopowa. Z czasem, dzięki zaangażowaniu Paula Kukli – naszego klawiszowca, poszerzyliśmy się o zespół instrumentalistów i w takim zestawieniu gramy od blisko dwóch lat. Nazwa wzięła się stąd, że bardzo mozolnie zabieraliśmy się do sklecania materiału, a że jednocześnie PomaU brzmi okrągło i dźwięcznie, a zarazem mogłoby określać jakąś tropikalną wyspę na Hawajach, uznaliśmy, że pasuje do naszego charakteru.

Łatwo kapeli ze Śląska przebić się ze swoją twórczością na rynku ogólnopolskim?
Chyba tak samo trudno jak kapeli spod Lublina czy Białegostoku. Katowice są naprawdę naszpikowane talentami i nie mówię tu o Feel-u. Niejednokrotnie artyści stąd udowodnili, że na przekór bycia na prowincji i z dala od wielkich wydawnictw muzycznych można osiągnąć sukces i wyznaczać drogę rozwoju. Spójrzmy choćby na fenomen Ryśka Riedla, Kalibra 44 czy też współczesnie - Artura Rojka, a nawet Rahima i ludzi skupionych wokół niego.

rozm. Marcin Melon

MIEJSCA KULTOWE

Jazz Club Hipnoza, Katowice, pl. Sejmu Śląskiego 2, tel. 32 785 71 31

W lutym 2002 roku przy placu Sejmu Śląskiego dokonała się prawdziwa rewolucja. Otwarto Jazz Club Hipnoza, który szybko zyskał miano kultowego nie tylko w skali Katowic, ale całej Polski.
Przestronne wnętrze, menu wypełnione prostymi i smacznymi potrawami w rozsądnej cenie, sąsiedztwo uniwersytetu, Teatru Korez i NOSPR- to zdaniem wielu bywalców główne przyczyny tego, że niezależnie od dnia i godziny z obawą o wolny stolik wchodzimy po schodach osławionego „December Palast", w którym mieści się „Hipnoza". Ale przecież przed 2002 r. w tym samym miejscu też był klub jazzowy, który jednak nie bił rekordów popularności. Jakie są więc źródła jednego z największych sukcesów branży klubowo-rozrywkowej ostatnich lat na Górnym Śląsku? Szukając w internecie informacji o „Hipnozie", znajdziemy głównie te dotyczące kulinariów- opinia niejakiej tilo: „Jedzenie fantastyczne - od zapiekanek i naleśników jestem uzależniona. Gwarancja tego, że za niewielkie pieniądze każdy się naje i będzie zadowolony" jest jedną z dziesiątek podobnych. Jednak to nie pierogi czy zapiekanki sprawiły, że „Hipnoza" stała się kultowa, przyciągając tłumy spragnionych wrażeń kulturalnych (i kulinarnych przy okazji) osób. Właściciele lokalu zdecydowali się postawić na wydarzenia koncertowe, których nie powstydziłyby się najbardziej renomowane kluby jazzowe w Nowym Jorku, Londynie czy Tokio. Dave Douglas, Burnt Friedman, Uri Caine, Nils Petter Molvaer - to zaledwie kilka z postaci kształtujących współczesne oblicza jazzu, które gościły na tutejszej scenie. To tu mieliśmy okazję jako pierwsi w Polsce z zapartym tchem słuchać Amona Tobina czy The Cinematic Orchestra. Lecz nie tylko wielkie nazwiska muzyków świadczą o tym, czym dla Katowic jest dziś „Hipnoza". Największą zasługą tego miejsca jest wpływ na kształtowanie gustów muzycznych wielu dzisiejszych dwudziesto- i trzydziestolatków, czego skutkiem ubocznym stało się stworzenie gruntu pod festiwal Nowa Muzyka, personalnie blisko spokrewnionego z jazz clubem. Po zaledwie czterech latach od powstania, festiwal ten uzyskał w 2010 r. prestiżowy tytuł Najlepszego Małego Festiwalu w Europie, przyznany przez European Festival Awards.
Dziś skłonny jestem postawić dość odważną tezę, że wydarzenia muzyczne, w których przez lata brały udział dziesiątki tysięcy mieszkańców regionu, w niemałym stopniu wpłynęły na nasze dzisiejsze przekonanie, że Katowice mogą skutecznie walczyć o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Przecież tak wiele razy w „Hipnozie" czuliśmy się jak w europejskiej stolicy muzyki.

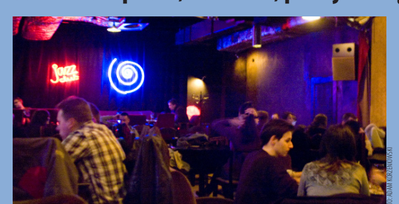

FOTO: ARCHIWUM HIPNOZA

Jazz i kultowe zapiekanki ziemniaczane - czy to sposób na sukces?

Michał Kieś

FOTOGRAFIA

Hades w Królowej Luizie

W zabrzańskim Skansenie Górniczym „Królowa Luiza" trwa wystawa zdjęć Tomasza Tomaszewskiego z cyklu „Hades?". Niezwykła scenaria maszynowni stała się tłem dla fotografii ukazujących Górny Śląsk w całej gamie – etos pracy miesza się tu z uroklwą codziennością, tak inną od standardowych wyobrażeń na temat naszego regionu.

red



FOTO: ARCHIWUM HIPNOZA

Zabrze, Skansen Górniczy „Królowa Luiza, wystawa potrwa do końca kwietnia

PLASTYKA

Piotr Szmitke - retrospekcje

Muzeum Historii Katowic oraz sosnowiecka Galeria Extravagance zapraszają na cykl imprez poświęconych twórczości Piotra Szmitke. W programie m.in.: wystawa retrospektywna, „Metaweryzm. Kategorie nieistnienia w sztuce", wykłady, projekcja filmu „Zbrodnia Ikara", promocja tomiku wierszy „Resztki z dań" oraz albumu „Historia katowickiego



FOTO: ARCHIWUM HIPNOZA

Wystawa potrwa do 17.04.2011

artysty w ogrodzie rozwidlającej się rzeczywistości".

red

FESTIWAL

Śląski Festiwal Jazzowy

Tegoroczna edycja festiwalu będzie odbiegać stylistycznie od poprzednich. Organizatorzy postanowili zaprosić muzyków, którzy czerpią inspiracje sięgając do korzeni, a tradycję przetwarzają na swój język jazzowy. Na sali koncertowej Centrum Kultury Katowice usłyszymy m.in.: Michała Urbaniaka, Bernarda Maseli oraz Victora Mendoze. Koncertom towarzyszyć będą warsztaty jazzowe.



Katowice, CKK, 6-9.04.2011

red

Czy wiesz, że... w Lisowicach, niewielkiej miejscowości w powiecie lublinieckim, w 2008 r. odkryto dobrze zachowane szkielety drapieżnych dinozaurów? Dziś istnieje tam niewielkie muzeum paleontologiczne.

SAM JES GODANE

Co s tym fusbalem!

Tak sie patrza na tabela ekstraklasy fusbalerōw i Ameryki niy ôdkryja jak Wōm powiym, że rewelacyji to niy ma. Ślōnske mańszafty kajś tam w środku abo nawet przy kōńcu. Za mody żech je coby pamiyntać złote czasy naszego fusbalu, a żeby tyn dzisiejszy pokochać to trza być chyba masochistōm. Patrza na plac bez ôkno i widza, iże jakoś bajtle tyż wiela niy grajōm. Co sam dużo gôdać – bal u nōs tłumōw niy porywō. Euro 2012 my niy dostali i na szpile trza bydzie jeździć kajś niy wiadomo kaj. Niy chca szkamrać, ale kolorowo niy ma. Szukōm wiync tyj szwalbki co przyniesie nōm wiosna i znajduja takō nowina. Ôbecne władze wojewōdzke gôdajōm, że bydōm lobbować za tym coby na Stadiōnie Ślōnskim ôdbōł sie finał Ligi Europejskyj. Kole EURO sie to stanōńć niy może, z zaś drugij strony jak sie niy mō co sie lubi... Niy wiym jak Wy, ale jō tam za niymi trzimia kciuki.

Dawid Biały

Wyobraźmy sobie pierwszą ligę, w której grają wyłącznie śląskie kluby. W drugiej zresztą też. Najwyżej notowane kluby spoza Śląska to trzecioligowcy. Mało tego, pięć szóstych reprezentacji Polski w tej dyscyplinie to Ślązacy. Teraz już każdy realnie myślący wie, że nie mówimy o fusbalu...

Cała Polska w cieniu skata

Ta gra na Śląsku znaczy bardzo wiele, wie o tym każdy miejscowy, bo nie sposób było wychować się w tym regionie i nie słyszeć o grze w skata.

Niemiecki eksport

W skata w Polsce gra się nie tylko na Śląsku, cieszy się pewną popularnością także w Wielkopolsce i na Pomorzu, a więc na terenach znajdujących się niegdyś pod wpływem kultury niemieckiej. Bo skat to gra, która pochodzi z niemieckiej Turyngii i przez Niemców została wyeksportowana na cały świat. Wystarczy spojrzeć na czołowych działaczy Międzynarodowej Federacji Skata (IPSA World) – choć reprezentują federacje z takich krajów, jak: Kanada, Argentyna czy Hiszpania, nie jest przypadkiem, że większość z nich ma niemieckie imiona lub nazwiska. To potomkowie emigrantów. Nic dziwnego też, że niemieccy „szkaciorze" są faworytami każdego międzynarodowego turnieju, a każdy wynik inny niż ich sukces, odbierany jest jako sensacja. Na Śląsku skat pojawił się jeszcze w XIX wieku, stając się grą kultową, w którą grano niemal w każdej śląskiej rodzinie, niezależnie od wieku i statusu społecznego. Jednak na to, by grę tę zaczęto traktować jako pełnowartościową dyscyplinę sportu, trzeba było poczekać do roku 1985, gdy grupa Ślązaków założyła Polski Związek Skata. – Mozolnie poszukiwaliśmy w całej Polsce osób zakochanych w tej pięknej grze, podobnie jak my – wspomina Grzegorz Zaic z PZSkat – Nawiązywaliśmy kontakt na przykład przez Internet i dziś w ramach naszej federacji, oprócz siedmiu okręgów śląskich, funkcjonuje także okręg pomorsko-kaszubski i wielkopolski. Powstanie PZSkat nie oznaczało jednak, że reprezentacja Polski zaczęła pojawiać się na międzynarodowych turniejach. Nasi „szkaciorze" natomiast mogli spróbować swoich sił z europejskimi rywalami choćby na otwartych mistrzostwach Niemiec. Występowali jednak wówczas pod szyldem „Oberschlesien".



Karty do gry w skata zaprojektowane w 1963 r. przez urodzonego w Bielsku Franiszka Bunsha - obecnie profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

Śląskie medale

Dopiero na początku XXI wieku PZSkat wstąpił w szeregi światowej federacji ISPA World, a reprezentacja Polski, oczywiście zdominowana przez Ślązaków, wystartowała w mistrzostwach świata i Europy. Na sukcesy nie trzeba było długo czekać: drużynowo brązowe medale w 2004 i 2008 roku oraz srebrny medal w roku ubiegłym w Kapsztadzie plus indywidualne triumfy w kategoriach juniorskich i seniorskich. Dziś w skata w Polsce gra ponad tysiąc siedmiuset graczy reprezentujących barwy około stu pięćdziesięciu klubów ligowych. – Do tego należy dodać tych, którzy traktują tę grę jako sposób spędzania czasu z rodziną i przyjaciółmi – podkreśla Zaic – Spotkać można całe rodziny, które oprócz tego, że biorą udział w rozgrywkach ligowych, grają przy każdej okazji, nawet po wigilijnej „wieczerzy", zaciągając do stołu także „goroli" wżenionych w rodzinę.

Skat do szkół

Mimo to, znajomość zasad gry w skata u młodego pokolenia jest coraz słabsza. Świadomi tego są ślązcy działacze społeczni, zapowiadając szereg inicjatyw propagujących grę nierozerwalnie związaną z regionalną kulturą. – Marzy mi się, aby w ramach edukacji regionalnej w szkołach powstawały kółka skatowe tak, jak dziś funkcjonują na przykład kółka szachowe – mówi Karol Sikora, przewodniczący stowarzyszenia Młodzież Górnośląska.

Marcin Melon

Czy kibicowskie kosy i zgody zamieniają szlachetne tradycje futbolu w krawą jatkę?

Nieśmiertelni football hooligans



Dzisiejsze stadionowe wojny skutecznie odstraszają od meczy dawnych najwierniejszych nawet kibiców

Piłkarskim zmaganiom towarzyszy od wielu lat już dodatkowy rodzaj niebezpiecznego sportu: zmagania „holosów" - czyli niestroniących od przemocy kibiców poszczególnych drużyn, których należy odrożniać od „ultrasów" - czyli kibiców najmocniej zaangażowanych w meczowy doping i oprawę.

Na Górnym Śląsku do najsilniejszych „ekip" należą chuligani GKS-u, Ruchu Chorzów, Górnika Zabrze, Piasta Gliwice i Polonii Bytom. Jednak nie panuje tutaj stan wojny każdego z każdym, bitewne „ekipy" zawierają swoje sojusze. I tak: zgoda panuje między kibicami GKS-u i Górnika Zabrze, których największym wrogiem jest Ruch Chorzów. Ten na Śląsku zgód nie ma - „sztamę" trzyma jedynie z Widzewem z Łodzi, Elaną i Apatorem Toruń oraz, na nieco większą odległość, Atletico Madrid. Słabsze ekipy chuligańskie Piasta i Polonii również skonfliktowane są z resztą Śląska, warto jeszcze zauważyć o tradycyjnej niechęci do klubu Zagłębie Sosnowiec - swoją drogą, kiedyś ulubionego klubu katowickiej bezpieki. Wielu zapalonych kibiców piłki nożnej ubolewa nad tym, że szlachetne w ich mniemaniu kibicowanie zamieniło się w zwykłe chuligaństwo. Mało tego - sami chuligani deklarują, że w zasadzie niewiele interesuje ich piłka nożna jako taka, sensem ich klubowej tożsamości jest walka z hoolsami z innych klubów, walka, która ma swoje ustalone kody kulturowe i rytuały: od „krojenia szalików" przez „ustawki", czyli umówione wcześniej, grupowe starcia wręcz i panujące na nich zasady, po sprawy tak złożone, jak powszechna nienawiść do Cracovii, znanej podobno z tego, że zasad nie przestrzega i na ustawki hoolsi „Craxy" przychodzą uzbrojeni. Oczywiście, nad chuligaństwem można ubolewać. Warto jednak zauważyć, że kluby piłkarskie, nawet te o tak chwalebnej tradycji jak Ruch Chorzów całkowicie przedefiniowały swój charakter. Kiedyś piłkarz nie będący wychowankiem klubu był na murawie wyjątkiem, co nadawało Ruchowi szczególną, lokalną tożsamość. Dzisiaj na murawę wybiegają piłkarze kupieni zewsząd, a klub jest już w istocie tylko przedsiębiorstwem, który własnych, wybitnych wychowanków sprzedaje do innych klubów.

I paradoksalnie, mimo iż nad ich zwyczajami należy ubolewać, ale to właśnie hoolsi jako ostatni utrzymali lokalny charakter własnej, klubowej tożsamości.

Jan Draga

KOMENTARZ

Tego już nie ma...



dr Krzysztof Łęcki , socjolog

Dobrym przykładem zmian we współczesnej piłce nożnej jest Ruch Chorzów. Kiedyś był klubem rodowitych Górnoślązaków, wychowanków samego Ruchu albo okolicznych, małych klubów. I dla nich Ruch był świętością. Gerard Cieślik, ikona chorzowskiego klubu, mówił: „Mogłem zostać za granicą. Mogłem pójść do innych klubów, gdy skończyłem grę w Ruchu… Ale ja chciałem grać i chciałem być w Ruchu. Dla mnie Ruch był święty i jest święty. Powiedziałem sobie – tutaj zacząłem grać i tu skończę. I dobrze się stało".

Dziś takiej postawy wśród piłkarzy już się nie spotyka. Nie sądzę, aby dziś w szatni na przerwie można było usłyszeć śląską terminologię piłkarską, jaką posługiwali się jeszcze starzy kibice: „Katzy poszoł z balem po flance, dol mi cyntra, bal mi przyszoł na flosa, jo drzyst, bal aproloł od laty i już caplowoł w necu". Z drugiej strony, nie mogę się zgodzić, że kibicami Ruchu dziś są bandyci, których nie interesuje piłka nożna, a jedynie łamanie sobie kości. Być może,„Ruchu Chorzów" już po prostu nie ma.

Czy wiesz, że... katowiczanin Ernest Wilimowski jako pierwszy piłkarz w historii zdobył 4 bramki w jednym meczu mistrzostw świata? Miało to miejsce w 1938 r. w Strasburgu w spotkaniu reprezentacji Polski i Brazylii.

Ku uciesze publiczności pięćdziesięciu facetów przebranych za czołgi, wydzierając się wniebogłosy, wbiega na murawę. Zaczynamy kolejny mecz Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego.

Nasz śląski, nieco jajowaty football

Futbol amerykański przywędrował do Polski ze Stanów Zjednoczonych. Tam to jest po prostu Football, najpopularniejszy sport, rywalizacja pochłaniająca cały naród. Dyscyplina łącząca efektowne, wzbudzające podziw zagrania z wyrafinowaną taktyką dla smakoszy, a do tego dzięki sporej ilości krótkich przerw skrojona idealnie dla chcących promować się reklamodawców. Fotball ta duma Amerykanów właśnie zaczyna coraz śmielej poczynać sobie na naszym krajowym oraz regionalnym, górnośląskim podwórku.

To już pięć lat

Wszystko zaczęło się w roku 2006 kiedy to oficjalnie do pierwszych krajowych rozgrywek przystąpiły cztery drużyny. Ekipy z Warszawy, Wrocławia, Poznania oraz Trójmiasta przetarły szlak i już w kolejnym sezonie liczba chętnych do zdobycia mistrzostwa zaczęła rosnąć. W sezonie 2007 do rywalizacji przystąpiło 9 drużyn, a rok później 17 ekip musiało być już podzielonych na dwie klasy rozgrywkowe - najwyższą PLFA I oraz zaplecze ekstraklasy PLFA II. Dzisiaj w kraju mamy niemal 50 regularnie trenujących drużyn, z czego 23 na początku kwietnia wystartują do walki o zwycięstwa w kolejnym sezonie rozgrywek. Pierwsza górnośląska drużyna futbolu amerykańskiego powstała przed pięcioma laty. AZS Silesia Miners, bo o nich mowa, zadebiutowali w rozgrywkach w 2007 roku. „Ślązcy Górnicy" momentalnie stali się rewelacją, eliminując w półfinale niepokonanych futbolistów z Warszawy oraz zdobywając wicemistrzostwo kraju. Po nieco słabszym kolejnym sezonie, rok 2009 był prawdziwą eksplozją futbolu amerykańskiego w naszym regionie. Do PLFA II przystąpili Gliwice Lions, a także Warriors Ruda Śląska. Pierwszoligowi Miners ukoronowali znakomity sezon zdobyciem mistrzostwa Polski. Miniony rok upłynął pod znakiem meczów derbowych. AZS Silesia Miners pokonali wyraźnie rywala zza Brynicy, Zagłębie Steelers, a „Gliwickie Lwy" po prawdziwym dreszczowcu pozbawili złudzeń Warriors z Rudy Śląskiej.

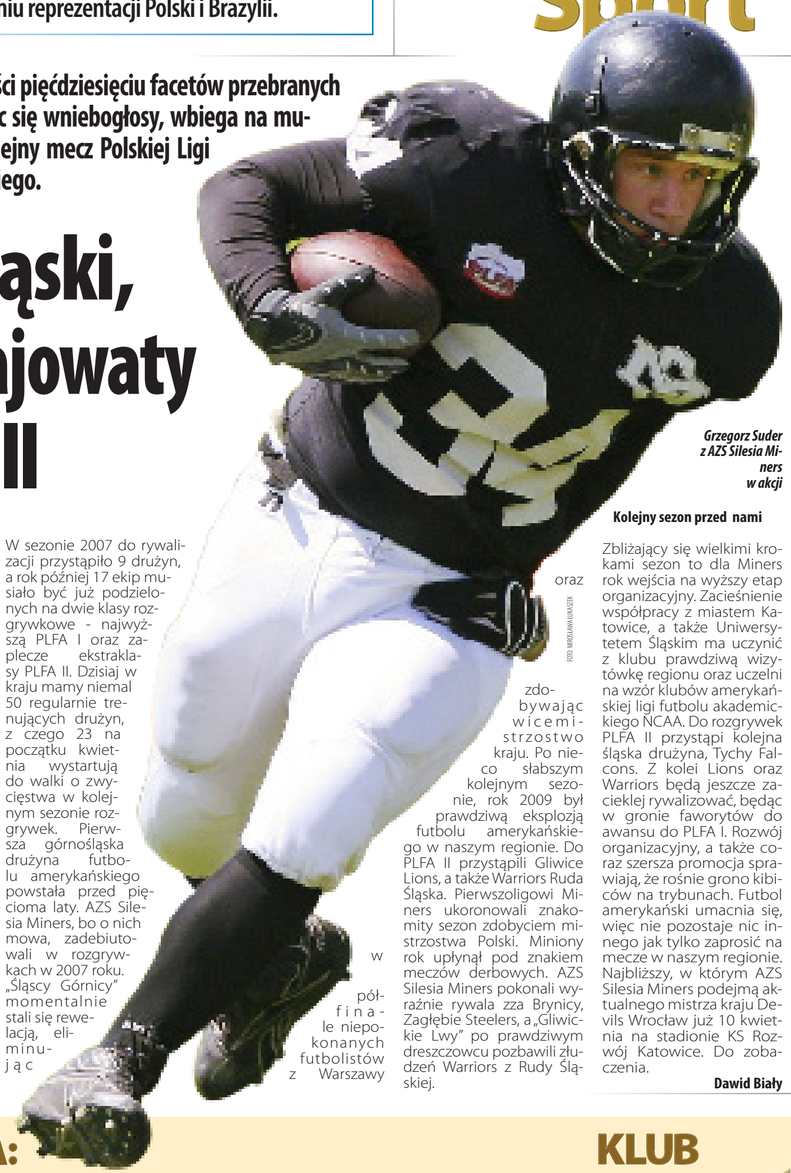

Grzegorz Suder z AZS Silesia Miners w akcji

FOTO: MIROSŁAW KLIMCZOK

Kolejny sezon przed nami

Zbliżający się wielkimi krokami sezon to dla Miners rok wejścia na wyższy etap organizacyjny. Zacieśnienie współpracy z miastem Katowice, a także Uniwersytetem Śląskim ma uczynić z klubu prawdziwą wizytówkę regionu oraz uczelni na wzór klubów amerykańskiej ligi futbolu akademickiego NCAA. Do rozgrywek PLFA II przystąpi kolejna śląska drużyna, Tychy Falcons. Z kolei Lions oraz Warriors będą jeszcze zacieklej rywalizować, będąc w gronie faworytów do awansu do PLFA I. Rozwój organizacyjny, a także coraz szersza promocja sprawiają, że rośnie grono kibiców na trybunach. Futbol amerykański umacnia się, więc nie pozostaje nic innego jak tylko zaprosić na mecze w naszym regionie. Najbliższy, w którym AZS Silesia Miners podejmą aktualnego mistrza kraju Devils Wrocław już 10 kwietnia na stadionie KS Rozwój Katowice. Do zobaczenia.

Dawid Biały

NIE PRZEGAP

Derby w kwietniu

Stadion Ruchu Chorzów przy ul. Cichej będzie po raz kolejny areną zmagań derbowych. 9 kwietnia Niebiescy podejmą Polonię Bytom. W następnej kolejce, 16 kwietnia, zabrzański Górnik będzie gościł Lechię Gdańsk, a Polonia zagra w Bytomiu ze swoją imienniczką z Warszawy. Zapraszamy na trybuny.

Na żużlu

Kwiecień to miesiąc startu sezonu żużlowego. Śląskich kibiców zachęcamy do odwiedzenia w drugą niedzielę kwietnia stadionu przy ul. Gliwickiej w Rybniku, gdzie w inauguracyjnym meczu domowym zaprezentuje się pierwszoligowy RKM ROW Rybnik.

F1 startuje!

10 kwietnia wyścigiem o Grand Prix Malezji rozpoczyna się tegoroczna rywalizacja kierowców Formuły 1. Tydzień później bolidy odwiedzą Chiny, a obydwa wyścigi będziemy mogli śledzić na antenie Polsatu.

Baseball na ESPN America

31 marca rusza nowy sezon MLB, czyli najlepszej na świecie ligi Baseballa. Aby zobaczyć czym pasjonują się Amerykanie warto przełączyć na obecny w kablówkach oraz platformach cyfrowych kanał ESPN America.

HISTORIA: KLUB

Klub Żużlowy Kolejarz Opole powstał wraz z powołaniem sekcji żużlowej w 1957 roku. Trzy lata później, w roku 1960 oficjalnie otwarto tor żużlowy na stadionie przy Wschodniej. Tę datę uznaje się za początek profesjonalnego speedway'a w Opolu. Start w debiutanckim sezonie był słaby i „Kolejarz" zajął ostanie, 11. miejsce, w drugoligowej tabeli zdobywając zaledwie 2 punkty. Na pierwsze sukcesy nie trzeba było jednak długo czekać. Już w 1966 roku Zygfryd Friedek zdobywa prestiżowy Srebrny Kask, a w dwóch kolejnych latach staje na najniższym stopniu podium Indywidualnych Mistrzostw Polski, nietypowo bo najpierw w kategorii seniorów, a rok później - juniorów. W 1969 „Kolejarz" awansuje do 1 ligi, a dwudziestoletni Jerzy Szczakiel zdobywa Srebrny Kask. W swoim pierwszym ekstraklasowym sezonie „Kolejarz" zdobywa brązowy medal Drużynowych Mistrzostw Polski. W 1971 roku dwaj żużlowcy z Górnego Śląska, Szczakiel wraz z rybniczaninem Andrzejem Wyglendą zdobywają dla Polski tytuł Mistrzów Świata w jeździe parami, a sam Szczakiel zdobywa także tytuł indywidualnego wicemistrza Polski. W 1973 roku Jerzy Szczakiel zdobywa tytuł Indywidualnego Mistrza Świata na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Po zakończeniu kariery sportowej Jerzy Szczakiel próbował swoich sił w roli trenera, obecnie corocznie na torze w Opolu organizuje turniej żużlowy „Mistrz Świata Jerzy Szczakiel zaprasza". 13 października 1974 roku na opolskim torze dochodzi do tragicznej w skutkach kraksy, w której ginie utalentowany Gerard Stach, który miesiąc wcześniej po przegranym barażu z Jerzym Rembasem staje na drugim stopniu podium Indywidualnych Mistrzostw Polski Juniorów. Od 1992 roku w Opolu odbywa się turniej poświęcony pamięci tego zawodnika. W kolejnych latach oprócz Wojciecha Załuskiego zawodnicy „Kolejarza" odnosili już tylko indywidualne sukcesy na krajowych torach. W 1976 roku Brązowy Kask wygrał Alfred Siekierka. W roku 1982 kolejny wychowanek „Kolejarza", Leonard Raba staje na podium Indywidualnych Mistrzostw Polski. Rok później Wojciech Załuski zdobywa Srebrny Kask. W 1988 roku opolanie po raz ostatni występowali w żużlowej ekstraklasie. Rok 1989 należał do Załuskiego: zwyciężył w finale IMP, a także w prestiżowych turniejach o Złoty Kask i Łańcuch Herbowy. W 1991 w Toruniu Załuski zajmuje 2. miejsce w IMP. Oprócz tego Załuski wystartował w półfinale IMŚ w Abensbergu i finale MŚP w Poznaniu. Na tym kończą się sukcesy opolan na polskich i światowych torach. Minione sezony to niemałe próby powrotu do I ligi. Ale na dawne sukcesy trzeba jeszcze trochę poczekać.

Tomasz Długosz

Na pilchowickim cmentarzu znajduje się nagrobek Thomasa hrabiego Tomatis - urodzonego w Mediolanie pułkownika pozostającego w służbie rosyjskiej. Krok po kroku i z udziałem naszych Czytelników spróbujemy odkryć jego tajemnicę.

Tajemnica pilchowickiego nagrobka cz. 1

Jest dziewiętnasty grudnia 1823 roku. Pilchowice, pruski Górny Śląsk: duża wieś targowa, barokowy, murowany kościół, okazały pałac. W pałacu, w kącie sali balowej właśnie umiera człowiek. Ma około siedemdziesięciu lat. Przy śmiertelnym łożu zgromadziło się kilka osób: jest hrabia von Wengersky, właściciel pałacu, jest przy łożu jego żona, Karolina, oboje około czterdziestki, i jest jeszcze parę osób, których tożsamość pozostaje przed nami zakryta, a których mam nadzieję odnaleźć i zrozumieć wraz z Czytelnikami Nowej Gazety Śląskiej.

Kim jest więc człowiek, który umiera w pilchowickim pałacu?

Wiem jak się nazywa. Nazywa się Thomas hrabia Tomatis, urodził się w 1754 roku w Mediolanie. Był pułkownikiem w służbie rosyjskiej, wziął udział w kampaniach Potemkina, za męstwo i odwagę odznaczony został Krzyżami św. Jerzego i św. Włodzimierza - najwyższymi rosyjskimi orderami - oraz „złotymi szablami", zwyczajowo przyznawanymi za wojenne zasługi. Tyle dowiedziałem się z nagrobka, który znajduje się na cmentarzu przy barokowym, pilchowickim kościele. Bardzo długo leżał na wpół zagrzebany w ziemi, pod płotem, ale za sprawą mieszkających dziś w Niemczech potomków właścicieli pilchowickiego pałacu nagrobek wydobyto, oczyszczono i ustawiono na właściwym miejscu. Ma niecodzienną formę: kamienny sześcian z inskrypcjami na pionowych ścianach, na górze wyrzeźbiony w kamieniu miecz (dziś uszkodzony) i wieniec. Żadnego krzyża, żadnych w ogóle oznak przynależności pochowanego do jakiejkolwiek religii? Wszystkie inskrypcje są w języku francuskim, co również nie dziwi, był to w pierwszej połowie XIX wieku bez wątpienia uniwersalny język europejskiej arystokracji. Napis na jednej ze ścian głosi, iż został pomnik ufundowany przez wdzięczną córkę, która poświeca go „manom własnego ojca", manom - czyli rzymskim duchom przodków...

Dlaczego zaś o tym piszę?

Włoski arystokrata pochowany w Pilchowicach to, kiedy bardziej się nad tym zastanowić, nic aż tak niezwykłego. Mobilność arystokracji na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku była raczej zasadą, niż wyjątkiem, szczególnie włoskiej: młodzi mężczyźni z tytułami, lecz niekoniecznie z majątkami szukali za granicą przygód, sławy, pieniędzy, wszystkiego, czego nie mogli znaleźć w często niegościnnych murach rodzinnego pałacu. Skąd więc moje zainteresowanie Tomatisem? Poniekąd przez przypadek. I przez Casanovę. Nazwisko „Tomatis", kiedy przeczytałem je na pilchowickim nagrobku, wydało mi się znajome, ale nie potrafiłem sobie przypomnieć skąd. Przypomniałem sobie później, czytając o sławnej wizycie Casanovy w Warszawie. Otóż, jak wiemy, Casanova stoczył wtedy pojedynek z niesławnej pamięci Branickim. Pojedynek ów odbył się poniekąd za sprawą niejakiego Karola Aleksandra Tomatisa, dyrektora pierwszego warszawskiego teatru, właściciela Królikarni, człowieka nie cieszącego się najlepszą sławą, aby powiedzieć najdelikatniej. Cieszył się za to Karol Tomatis przyjaźnią i względami króla Stanisława Augusta, dzięki czemu z aktora komediowego awansował szybko na właściciela teatru wspieranego subwencją w wysokości dziesięciu tysięcy talarów. Oskarżano go o udawanie szlachcica, stręczycielstwo i mnóstwo innych podłości, co nie przeszkadzało mu jednak prosperować znakomicie. Cóż więc wspólnego ma Thomas Tomatis, pułkownik w służbie rosyjskiej, z Karolem Tomatisem, awanturnikiem i dyrektorem teatru? Tego jeszcze nie wiemy.



FOTO: WIKIPEDIA

Siostry Thomatis na obrazie Jana Baptysty Lampiego

Dwóch Tomatisów?

Jednak nie jest to na pewno przypadkowa zbieżność nazwisk. Dlaczego? Po pierwsze, w opowieści przekazywanej z pokolenia na pokolenie, mieszkańcy Pilchowic wspominają, że w rogu sali balowej pałacu Wengerskich (dziś Urząd Gminy) umarł człowiek pochowany pod dziwnym nagrobkiem, który był w jakiś sposób spowinowacony z właścicielami pałacu. Ale nie jest to jedyna przesłanka: wspomniana na początku żona właściciela Pilchowic, Friedricha Wilhelma Marii Leonharda, hrabiego von Wengersky, barona zu Ungerschütz przed ślubem podpisywała się jako Karolina, hrabina Tomatis de la Vallery et de la Loux, baronessa de la Bridoire i była córką Karola Aleksandra Tomatisa i Karoliny (w innych źródłach - Katarzyny) Filipazzi. Kiedy była jeszcze nastolatką, namalował ją i jej siostrę Zoe Jan Baptysta Lampi, specjalizujący się w portretowaniu europejskiej arystokracji włosko-austriacki malarz. Za właściciela Pilchowic Karolina wyszła w roku 1808, w Warszawie, będącej wtedy stolicą Księstwa Warszawskiego. Czy miały tutaj jakieś znaczenie polskie korzenie rodu von Wengerskych, pieczętujących się polskim herbem Rola i przybyłych na Śląsk w drugiej połowie XVII wieku? Można więc z dużą dozą pewności założyć, że między Karolem Aleksandrem a Tomaszem Tomatisami zachodziło jakieś pokrewieństwo. Lecz jakie? Niektóre źródła podają, iż Katarzyna/Karolina z małżeństwa z Tomatisem doczekała się trójki dzieci: Karoliny, Zoe i jakiegoś Tommaso.

Mógłby być to nasz Tomasz Tomatis?

Proste rachunki dowodzą, że raczej nie. Tomasz urodził się w Mediolanie w roku 1754, Karol Aleksander do Warszawy przybywa w 1764, zaś z Filipazzi żeni się w roku 1766, Katarzyna/Karolina ma wtedy 21 lat. I prawdopodobnie, urodzona w aktorskiej rodzinie w Petersburgu, nigdy nie była w Mediolanie. Tomasz może być więc synem Karola z pierwszego małżeństwa, bratankiem, może dużo młodszym bratem? Tego nie wiemy, ale tego właśnie chcemy się dowiedzieć. Być może z pomocą czytelników Nowej Gazety Śląskiej, których zachęcamy do kontaktu z redakcją w tej sprawie.

Szczepan Twardoch,
współ. Krzysztof Waniczek

PRENUMERATA

Czytelników zainteresowanych prenumeratą prosimy o zamówienie jej mailem na prenumerata@nowagazetaslaska.eu, podając dokładny adres wysyłkowy oraz ilość egzemplarzy i liczbę zaprenumerowanych numerów. Koszt prenumeraty wynosi 4 zł za jeden egzemplarz jednego numeru pisma. Podana cena zawiera w sobie również koszty pakowania i wysyłki.
Dane do przelewu: Media Creative Group, ul. Dębowa 10, 40-103 Katowice, nr konta ING Bank Śląski 22 1050 1214 1000 0022 9123 5451 z dopiskiem: Prenumerata Nowej Gazety Śląskiej. Prenumerata będzie wysyłana do czasu wyczerpania przelanej kwoty.
REDAKCJA

Uwaga! Konkurs na... WICE

Drodzy Czytelnicy Nowej Gazety Śląskiej - zachęcamy do wysyłania na adres redakcji znajdujący się w stopce lub mailem (redakcja@nowagazetaslaska.eu) najlepszych i najśmieszniejszych Waszym zdaniem śląskich wiców. Najlepsze z nich opublikujemy na naszych łamach, a ich autorów nagrodzimy roczną darmową prenumaeratą naszego pisma. Jakie będą kryteria oceny wiców - poza oczywistym dowcipem - to, że ich nie znamy. A ostrzegamy uczciwie, że znamy ich naprawdę wiele.

REDAKCJA

KRZYŻÓWKA z nagrodami

Pięć pierwszych osób, które na mailowy adres naszej redakcji wyśle prawidłowo rozwiązane hasło krzyżówki otrzyma gadżety Ruchu Autonomii Śląska

1	2	3	4		5	6	7	8	9		10	11	12	13	14	15	16	17	18	19		20	21	22	23	24	25	26	27	28	29		30	31	32	33	34	35

OPRAC.: ROMAN GŁOWACKI

